GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 13. III. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 11.**

Treść numeru:

STRZAŁ W LUBONIU

Po pogróżkach i okrzykach przyszła pierwsza realizacja hasła: „Śmierć księżom!" W formie jaskrawej, niedwuznacznej, demonstracyjnej. Jaskrawość tej zbrodni była celową, obliczoną na efekt, jako sygnał. A może jako próba, jaki to resonans wywoła w społeczeństwie? Wybrano umyślnie teren i ofiarę, które by nie pozostawiały za sobą żadnych dwuznaczności co do intencji tych strzałów. Strzelano nie do osoby, lecz do idei i do jej reprezentanta. Balon próbny — jak na to zareagują: władze, społeczeństwo i samo duchowieństwo?

My wiemy, jak zareagować powinny. Władze — bezwzględną likwidacją wszelkich ośrodków agitacji komunistycznej. Społeczeństwo — organizacją sił odporu. Duchowieństwo — nieustraszoną postawą i wzmożoną akcją uświadamiającą o sługach antychrysta.

Nie będziemy tu dawali szczegółowych rad ni władzom państwowym, ni nawet społeczeństwu katolickiemu, Na łamach pisma, przeznaczonego dla duchowieństwa, zwracamy się tylko do współbraci.

Walka z terenu słów i ulotek przenosi się na teren czynu. Z ich strony czyn ten jest zbrojny. Przypuszczać należy, że coraz częściej da się odtąd słyszeć trzask rewolweru i syk płomienia, niszczącego nasze plebanie, a może i kościoły. Bądźmy na to przygotowani.

Czy mamy środki przeciwdziałania? My — nie! Naszą jedyną bronią to wiara w ideę, którą głosimy, nadzieja w Bogu i miłość ku tym, dla których pracujemy. Naszą jedyną postawa obronną to trwanie na posterunku. Wzmogą się ataki — wzmoże się i nasza działalność apostolska. Nie damy się wyprowadzić z równowagi i nie zlękniemy się męczeństwa.

Strzał w Luboniu to dla nas sygnał ostrzegawczy. Sygnał po temu, byśmy nie dali pozoru, iż cierpimy dla czego innego, niż dla miłości Chrystusa. Sygnał po temu, byśmy wzmogli swą pracę duszpasterską i swą działalność ku otwieraniu oczu społeczeństwa na grożące niebezpieczeństwo, ku skupieniu wiernych w karnych i zorganizowanych szeregach.

Najobojętniejsi nawet spośród kapłanów dziś rozpłonąć muszą. Najwięksi optymiści — spojrzeć trzeźwo rzeczywistości w oczy; nie po to, by się jej przerazić, lecz by być na wszystko przygotowanymi.

Wstępujemy na nową drogę, rozpoczynamy nowy okres. Walki i ofiary.

Miscelanea

Żywe...

„Żywa parafia"; „Żywotne kazania"; „Przystosowane do życia duszpasterstwo". Oto tytuły trzech nowych książek niemieckich, jakie ukazały się w ostatnim czasie. Czy to słowo, wspominające o życiu, jest tylko zbiegiem okoliczności w trzech różnych publikacjach? A może ono zjawiło się na skutek jakichś objawów realnych? Zdaje się, że ten drugi wypadek tu zachodzi. Gdyż kto nasze — pisze „Der Seelsorger", życie religijne na jego szerokich rozłogach obserwuje, kto śledzi nasz sposób głoszenia kazań, kto zbada dziedzinę naszego duszpasterzowania, ten musi dojść do przeświadczenia, że brakuje temu wszystkiemu „życia", tzn. świeżości, twórczego pędu, realności. — Nasza więc praca musi iść w tym kierunku, by: wiara była żywą, kazania w formie świeże, w treści pożywne, cała działalność duszpasterska nowym kwieciem i owocem obsypana; parafia ma być czymś żyjącym, gdzie korzenie, pień, gałęzie i liście współdziałają ze sobą, by pełny rozrost drzewa umożliwić. Wtedy zrodzi się prawdziwa akcja katolicka, prawdziwe życie i prawdziwy katolicyzm.

Powyższe uwagi zastosować się dadzą do każdego środowiska, a więc i naszego.

Ukłon kapłański.

W „Wiad. Diec. Lubelskich" czytamy:

Wzajemny ukłon kapłanów nieznających się osobiście, to znak braterstwa w Chrystusie, budujący dla otoczenia...

W tej pięknej rzeczy zaczynają okazywać się braki...

Jakie należy stosować przepisy, aby ten stan naprawić? Otóż kiedy szukałem normy postępowania, jak się zachować wobec spotkania równego sobie godnością, natrafiłem na pewien rozkaz wojskowy, który analogicznie może mieć zastosowanie i w naszym stanie. Rozkaz brzmiał następująco: „Wobec częstych nieporozumień i skarg zarządzam, że przy spotkaniu się dwu oficerów równych stopniem wojskowym — pierwszy salutuje ten, który jest lepiej wychowany". *Ks. A. M.*

Non in extremis!

Dzisiejsza dydaktyka katechetyczna uczyniła pewne postępy: zrozumiała,

Będziemy mieli czołowy dziennik katolicki!

Chyba ksiądz żartuje, pomyśli sobie nie jeden z łaskawych Czytelników...

Nie, nie żartuję zupełnie.

Że powinniśmy mieć wielki czołowy dziennik katolicki, chyba wszyscy sobie z tego zdajemy sprawę. Kiedy — po ostatnim kongresie międzynarodowym ku czci Chrystusa-Króla — odwiedził mnie organizator i inicjator pierwszych kongresów tego rodzaju, niestrudzony ks. radca Kalan z Lublany, oświadczył mi — w trakcie rozmowy, że nie wierzy, by tak wielki naród katolicki (jak polski!) nie miał swego czołowego dziennika katolickiego, który by był wyrazem opinii katolickiej całej Polski i regulatorem tej opinii w olbrzymich szeregach społeczeństwa katolickiego. Oczywiście: przyznałem mu rację, że trudno w to... uwierzyć. Ale fakt jest faktem. Nie mamy.

A jednak: *będziemy mieli czołowy dziennik katolicki przy... odrobinie dobrej woli i przy minimalnej — ale zbiorowej i konsekwentnej — akcji.*

Postaram się przedstawić tu plan, który już (prywatnie) przedstawiłem paru przedstawicielom naszego Najdostojniejszego Episkopatu: niedawno.

Plan ten stawia *za zasadę i punkt wyjścia: przekreślenie metody subwencjonowania dziennika.* Jest to metoda najgorsza w rezultacie, dlatego... że demoralizuje tych, którzy dziennik prowadzą. Jeśli ci ludzie wiedzą, że czeka ich subwencja czy to w pewnych ustalonych okresach czasu, czy w razie... rwania się interesu, siłą rzeczy (powiedzmy raczej — siłą inercji) nie dadzą ze siebie należytej energii w pchnięciu pisma, bo wiedzą, że „pomoc" nadejdzie i „jakoś to będzie".

Jak to było, wiemy z niedawnych dziejów prób stworzenia takiego dziennika. Nomina sunt odiosa! Wiemy przecież, że ponoś jeszcze po dzień dzisiejszy spłaca się taką „pomoc" po jednym z takich subwencjonowanych, nie istniejącym oczywiście, dzienniku.

Kiedy w rozmowie zasadniczej wyłuszczałem *jednemu z najwybitniejszych członków Episkopatu naszego* konieczność *wykluczenia metody subwencjonowania dziennika katolickiego,* nie tylko z powodu doświadczeń w tym kierunku — na naszym terenie — ale *z istotnych względów rzeczowych,* ożywił się czcigodny Książę Kościoła i rzekł:

„ma ksiądz najzupełniejszą rację! Przypominam sobie, że będąc we Włoszech w tych czasach, kiedy to pomiędzy Kwirynałem a Watykanem dochodziło od poważnych nieporozumień, udałem się do księdza N. N., któremu udało się zmobilizować znakomicie dziennik katolicki. Chciałem się po prostu dowiedzieć z jego własnych ust: *jak się przystępuje do takich rzeczy konkretnie.* Na moje pytanie — pamiętam to doskonale — odpowiedział ów ksiądz-bohater (siedział przeszło dwadzieścia razy w więzieniu!): jeśli ksiądz będzie kiedyś chciał postawić dziennik na nogi dobrze i pewnie, *niech ksiądz ludziom swoim nie pokazuje... pieniędzy!* Jak poczują subwencje, sprawa nie pójdzie..."

W jakiż więc sposób przystąpić do realizacji?

Trzeba tak sprawę postawić, by *dziennikowi zapewnić pomoc zorganizowaną — od dołu,* nie — od góry.

Konkretnie:

1. We *wszystkich parafiach całej Polski* urządza się — na polecenie wszystkich Księży Biskupów — *równocześnie miesiąc propagandy dziennika katolickiego.*

W czasie tego miesiąca urządza się *specjalne zebrania we wszystkich istniejących organizacjach katolickich* — na terenie *każdej* parafii w Polsce — przeznaczone na praktyczne *przekonanie ruchliwszych i inteligentniejszych*

katolików, że musimy zdobyć się na wielki dziennik katolicki, który by był godnym wyrazicielem opinii wielkiego narodu katolickiego.

2. By zapewnić jak największą *rozpiętość* i *rzeczywistość* tej propagandzie, z Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, czy z Biura Episkopatu, czy z Centrali Katolickiej Agencji Prasowej (zależnie od decyzji Najdostojniejszego Episkopatu!), zostaną rozesłane wszystkim księżom proboszczom:

a) krótkie, *gotowe referaty,* bardzo praktycznie opracowane, jednobrzmiące dla całej Polski,

b) deklaracje w ilości trzech egzemplarzy na każdy tysiąc parafian,

c) czeki P. K. O. na wysyłkę pierwszej prenumeraty.

By usprawnić i celowo uskutecznić wysyłkę druków wyżej wymienionych, Centrala, wyznaczona przez Episkopat, roześle cały materiał do poszczególnych Kuryj Biskupich, które rozprowadzą go przy posyłaniu dziennika urzędowego diecezji z gorącym słowem Księdza Biskupa-Ordynariusza na łamach dziennika (organu Kurii).

3. Realny efekt, który będzie gorąco położony na sercu każdego księdza proboszcza, będzie ten — w planie moim, że *każdy ksiądz proboszcz* ma przysłać, jako *minimum, jedną deklarację,* pokrytą pierwszą prenumeratą, *na każdy tysiąc parafian.* To minimum jest do osiągnięcia. Robiłem próby, zwracając się do księży proboszczów: czy uda się zdobyć takie minimum. Odpowiedzi były pozytywne. Oczywiście *i siebie musi wliczyć* ks. proboszcz.

To minimum to jest potęga, bo to znaczy *dwadzieścia tysięcy prenumeratorów,* zdobytych *i przekonanych dla pisma* — na zebraniach i posiedzeniach w czasie miesiąca propagandowego, — takich prenumeratorów, *którzy pismo będą abonować, czytać, krytykować, wspierać swymi uwagami, zasilać* — w miarę możności — *korespondencjami lokalnymi* itp., *popierać wśród znajomych.*

W ten sposób zostanie dziennik zmontowany *na swych własnych nogach, organicznie.* Nie... na głowie!

Oczywiście, że dziennik — to nie tylko prenumeratorzy. Dziennik to *mózg i energia kierownictwa:* ponadto!

Redakcja i administracja jednak *nie są objęte planem propagandowym,* jaki ośmieliłem się przedstawić kilku naszym Arcypasterzom. Każdy to zrozumie.

że wbijanie w pamięć dzieci abstrakcyjnych definicyj katechizmowych nie wiedzie do celu, ale kto wie, czy nie popadła tu i ówdzie w drugą ostateczność, gdy lekcja religii zamieniła się w jakieś tylko czułostkowe opowiadania o „Matce Boskiej i Panu Jezusie"? W przeważającej liczbie podręczników „praktycznych" dla katechetów — ziarna prawdy religijnej owinięte są w taką mnogość plew słodko-tkliwej gadaniny moralizatorskiej, że gdy wicher krytycyzmu i pokus wieku dojrzałego dmuchnie, to z duszy człowieka, w dzieciństwie swoim z podobnych podręczników kształconego, wraz z tymi plewami i zdrowe ziarna Boże wylecą („Gazeta Kościelna", 21. XI. 1930).

„Wędrująca parafia".

Wśród Niemców jest dość rozpowszechnioną praktyka, zwana „wędrującą parafią". Polega ona na tym, że miejscowa Akcja Katolicka wysyła każdemu emigrantowi, który opuścił daną parafię i osiadł gdzieś w kraju lub w świecie — co tygodnia diecezjalne pismo (jeżeli osiedlił się poza diecezją), a co miesiąca dołącza do tej wysyłki krótki „biuletyn parafialny", powielany na maszynie do pisania. Koszta ponosi rodzina emigranta, lub sami adresaci. Niemogącym, lub niechcącym opłacać — wysyła się bezpłatnie, gdyż bogatsi emigranci przysyłają często nadwyżki, które różnice wyrównują. Praktyka ta ma być w skutkach wprost nieocenioną.

Curiosa

Katolicki „Ukrainśkyj Beskyd" pisze: „Metrop. hr. Andrzej Szeptycki do zawarcia konkordatu między Stolicą Apostolską a Polską, tj. do r. 1925, miał jurysdykcję gr. kat. eksarcha dla całej Rosji, więc i dla Wołynia, Polesia i Podlasia, a z chwilą podpisania konkordatu jego jurysdykcja zgodnie z 9 i 26 art. konkordatu została ograniczona do granic lwowskiej archidiecezji. I znów wyszło skneblowanie (? „zakowyka") na niekorzyść gr. kat. Cerkwi, bo w sprawach unijnej akcji na obszarach Wołynia i Podlasia lwowski gr. kat. Metropolita nie ma żadnej ingerencji, choć z różnych tytułów powinna Mu przysługiwać... Czy takie ograniczenia gr. kat. Cerkwi podyktowane są interesami powszechnego Kościoła i dobrem dusz?"

Pod czyim adresem to pisane?

O ile wiemy z prawa kościelnego, to konkordat jest układem dwustronnym i za każdy jego artykuł obie strony, podpisujące układ, solidarnie odpowiadają.

Przypomnienia

Przy śpiewaniu „Te Deum" po procesji nie zmienia się słów „dignare Domine **die** ista" na „nocte ista", choćby je późnym wieczorem śpiewano.

—o—

Każdy, kto odprawi ze skruszonym sercem Drogę Krzyżową, może uzyskać:

a) odpust zupełny tyle razy dziennie, ile razy Drogę Krzyżową odprawi;

b) osobno odpust zupełny, jeżeli tego samego dnia przystąpi do Komunii św.;

c) odpust cząstkowy 10 lat i tyleż kwadragen za każdą odbytą stację, jeżeli rozpoczętej Drogi Krzyżowej nie mógł dokończyć.

Osoby, nie mające możności z jakiejkolwiek słusznej przyczyny odbywania Drogi Krzyżowej w kościele, mogą zyskać wszystkie odpusty na specjalnie poblogosławionym krzyżyku, odmawiając 20 Ojczenasz, 20 Zdrowaś Maryja i 20 Chwała Ojcu.

Casus pastoralis

Niektórzy kapłani mają zwyczaj odmawiania Completorium bezpośrednio przed udaniem się na spoczynek; w godzinach jednak popołudniowych antycypują Matutinum i Laudes. Czy takie przestawienie „hor" jest dozwolone?

Odpowiedź: „Venialis est mutatio ordinis inter horas; et faciliori causa quam mutatio officii excusatur.. Minime tamen reprehendendus videtur qui post anticipatam Matutini recitationem, ex devotione, ut recitatio magis cum natura istius horae congruat, Completorium diei ad vespertinum tempus differat. In qua sententia opinione officialium S. Rituum Congregationis confirmati sumus" (Wermeersch, Th. Mor. III, 37).

—o—

Do zakrystii przychodzi po Mszy św. kobieta chora na żółtaczkę i prosi celebransa, by jej pozwolił popatrzeć się na dno kielicha, gdyż wierzy, że to jej pomoże do uzyskania zdrowia. Ksiądz słyszał o podobnych wypadkach, lecz nie wie, co o tym sądzić.

Mózg i ręce dla przyszłego dziennika zdobędzie się *na innej drodze*, którą obmyśli np. specjalna komisja, powołana przez Najdost. Episkopat bezpośrednio, lub pośrednio np. przez zlecenie, udzielone Naczelnemu Instytutowi Akcji Katolickiej w Poznaniu.

Wszystkie *inne zagadnienia*, jak siedziba dziennika czołowego itd., są sprawami *drugorzędnymi*.

Jedno jest pewne, że musimy wyjść z obecnego stanu, który musimy nazwać katastrofalnym dla opinii katolickiej w Polsce.

Jesteśmy bowiem *pozbawieni: ramienia potężnego*, którym moglibyśmy sięgać wysoko i daleko i w niejednej doniosłej sprawie zadecydować. *Jesteśmy jeszcze ciągle kalekami* w porównaniu z katolikami innych krajów.

* * *

Dlaczego poruszam sprawę czołowego dziennika katolickiego w „Gazecie Kościelnej"?

Odpowiedź znajdą Łaskawi Czytelnicy w moim artykule pt. „Gdzie ma stać ambona?" (z dnia 6 lutego br.). Dlatego tam, bo czołowy dziennik katolicki w Polsce — to *przyszła nasza ambona*, w szerokim rozumieniu tego słowa. W takim znaczeniu, jak to świetnie ujął znakomity pisarz-konwertyta Johannes *Joergensen* w swej książce pt. „Dzień ostateczny" (1914, Poznań, str. 66): „ten poczerniony, pokryty łamami i kolumnami papier ma dzisiaj *dziwną moc społecznej pedagogii*, znaczenie *większe od najpotężniejszego słowa z ambony* lub z katedry, mównicy lub poselskiej ławy. Słowa pobożnego kaznodziei, zawodowego polityka, trzeźwego przedstawiciela niemych, głuchych mas, uczonego profesora, *muszą przejść przez koła i pasy drukarskiej maszyny, przez te alembiki redaktorskie, by się stać własnością, wyrazem, przekonaniem, dogmatem wszystkich i każdego, rodziny i społeczeństwa, kraju i świata...*"

W pełnym rozumieniu tego olbrzymiego znaczenia dziennika rozważmy plan, tu nakreślony!

To, co mamy dotychczas, to — albo *małe treścią*, albo *małe zasięgiem*. To nam *nie zastąpi* tego czołowego dziennika, o którym myślimy. Czy to będzie polski „La Croix" czy „Maasbode" — nie wiemy...

Musi jednak *być*, gdy stoimy *w obliczu takich olbrzymich zadań dziejowych w Polsce.*

Ks. Henryk Weryński.

Uwaga Redakcji: Zamieszczamy artykuł ks. prof. Weryńskiego jako objaw szlachetnej troski i pomysł godny rozwagi. Od siebie jednak dodamy, że łatwiej coś przetworzyć, niż stwarzać. Naszym zdaniem, dziennikiem, który by można rozbudować na „czołowy organ katolicki", jest — „Głos Narodu". Tak jego tradycja, jak i obecny kierunek umiarkowany, bezpartyjny, oraz zajmujący sposób redagowania — mimo skromnych środków — na to go predystynują. Dajmy mu to poparcie finansowe (w formie prenumerat) i moralne „od dołu", o jakim wspomina ks. prof. W., a sprawa czołowego dziennika będzie rozwiązana. Krótko mówiąc, zastosujmy projekt ks. Profesora do istniejącego już pisma.

Antychrześcijański rasizm

(Dokończenie).

II. Jednym z wstrętnych objawów niemieckiej religii rasizmu to bałwochwalstwo w stosunku do Führer'a. Nie jest to już cześć i uwielbienie dla niego jako dla nowoczesnego bohatera Niemiec, który rzeczywiście ogromne zasługi położył około narodu, ale po prostu bluźniercza apoteoza grzesznego człowieka. Jest ona tym boleśniejsza dla katolików, jeśli się rozważy, że jest to odstępca od Wiary ojców, od Kościoła. A mamy tu nie tylko oświadczenia tych oddanych piesków, obskakujących i obszczekujących swojego pana odruchowo,

uniżenie i poddańczo, ale ludzi „poważnych", wypowiadających „poważnie" swój nowoodkryty światopogląd. Oto słowa Engelke'go, który jako Reichsvikar jest najlepszym współpracownikiem biszofa L. Müller'a:

„Chrystus nie jest Synem Bożym w grubym biblijnym sensie. Toć Bóg objawił mu się w podobny sposób jak Adolfowi Hitlerowi... Wyrzekłem się radykalnie wszystkiego: wszelkiej teologii, wszelkiego wyznania, wszelkiego Kościoła, wszelkiej biblii, by stanąć przed Bogiem z potężną wiarą, iż On może wszystko odnowić".

A co woła szef państwowej propagandy, dr Ley na ogromnym zebraniu w śląskim Hindenburgu, w lipcu 1936! Oto jego wyznanie wiary:

„My Niemcy, my narodowi socjaliści, my robotnicy i chłopi, my rzemieślnicy, mieszczanie, studenci i żołnierze, my wszyscy wierzymy tu na ziemi w Adolfa Hitlera, naszego Wodza. My Niemcy, a zwłaszcza my narodowi socjaliści wierzymy, że narodowy socjalizm to wiara mogąca jedynie zbawić nasz naród (der Alleinseligmachende Glaube fur unser Volk").

A inny wysoko postawiony dostojnik państwowy, inspektor sprawiedliwości Hitler'a „minister kościoła Rzeszy", Kerrl przeprowadzał bluźniercze porównanie między „synem cieśli z Nazaretu", a „nieznanym kapralem Wielkiej wojny, jako to „obaj tęsknie czekającemu narodowi przynieśli nowinę o zbawieniu". Pod protektoratem Rosenberg'a urządza się misteria, sławiące wszem wobec Hitlera: „Ty jawisz się narodowi jako Zbawiciel, boś ty posiadł pełnię wiary". Urządza się nawet ołtarze ku czci Hitler'a (Hitler-Altare) i wznosi się ku niemu modły (Hitler-Gebete).

Niemieccy chrześcijanie, „widzą Boga żywego wśród siebie, w swoim zaś wodzu Adolfie Hitlerze — Jego narzędzie za naszych dni", jak pisze „Frankfurter Zeitung", wpływowy dziennik. Jeden z najpoważniejszych apostołów rasizmu, znany nam już Bergmann, potwierdza, że „zamiast prymatu papieża głosi się prymat wodza, który jest nieomylnym tłumaczem głosu narodowego, samym Duchem Św." Niechęć czy nawet nienawiść do Chrystusa szerzy się w hasłach czy pieśniach; bluźnierstwom wtóruje jak echo bałwochwalstwo:

„Strzeżcie się tego, który tam mówi,
Kto mnie chce naśladować, niech się sam siebie zaprze!
Bo to, co Nazarejczyk chce, to jest naszą zgubą,
Naszą zagładą"...

A oto co młodzież śpiewa:

„Wir sind die fröhliche Hitlerjugend,
Wir brauchen keine Christliche Tugend,
Denn unser Führer, Adolf Hitler
Ist unser Erlöser, unser Mittler".

(„Jesteśmy wesołą młodzieżą Hitlera, nie potrzebujemy żadnej cnoty chrześcijańskiej, bo nasz Wódz, Adolf Hitler, jest naszym Zbawcą, naszym Pośrednikiem").

Jak niedawno jeszcze we Francji i w Hiszpanii, tak i dziś w Niemczech spełnia się przepowiednia Chrystusa: „Kto nie jest ze mną, ten przeciwko mnie jest". Rasiści nie zadowalają się czeredą własnych obłąkańców, fantastów i fanatyków, lecz swobodnie i swawolnie werbują sobie zwolenników w kościołach chrześcijańskich, podkopując wiarę społeczeństwa i zachęcając otwarcie do występowania z organizacyj wyznaniowych. Urzędowy organ niemieckich studentów „Die Bewegung", wzywa czytelników, by bez obawy wpisywali w rubrykach słówko: „bezwyznaniowy".

„Niebo z tego powodu się nie zawali. Dlaczego to toleruje się w ustach bezzębnych babinek syki nienawiści, skierowane przeciwko „dzieciom pogańskim"?... Bóg nie jest tak ciasny i mały, jak go malują klechy. Wolność sumienia, panowie"!

Ta „wolność sumienia", rozumie się, pojęta jest podobnie jak w Sowietach jako wolność szerzenia wiary. Ktokolwiek by się odważył, broniąc prawdziwej wiary, piętnować niemiecką jako płód ciasnych fantastów, okrutnych i oszczer-

Ponieważ zaś nie uważa tego zwyczaju za jakieś znieważenie naczyń świętych, a na chorego może to przez zwyczajną sugestię, dobrze oddziałać, dlatego zadość uczynił prośbie. Czy dobrze postąpił?

Nie. Kielich nie jest przedmiotem, który by z natury swej w jakikolwiek sposób mógł wpływać na wyleczenie z żółtaczki. Nie wpływa też na to ni z woli Bożej, ni z modłów Kościoła. A zatem przypisywanie jakiemuś przedmiotowi siły, której ten przedmiot nie ma ni z natury swojej, ni z ustanowienia Bożego, ni na podstawie modłów i błogosławieństw Kościoła — jest zwykłym przesądem, zabobonem. Nie można zaś wiernych w zabobonie utwierdzać. W wypadku takim należy prośbie stanowczo odmówić i polecić choremu jako lekarstwo duchowe: modlitwę.

Na czasie

„Kto wynosi ponad skalę wartości ziemskich rasę albo naród, albo państwo, albo ustrój państwa, przedstawicieli władzy państwowej albo inne podstawowe wartości ludzkiej społeczności, które w porządku doczesnym zajmują istotne i czcigodne miejsce, i czyni z nich najwyższą normę wszelkich wartości, także religijnych, i oddaje im cześć bałwochwalczą, ten przewraca i fałszuje porządek rzeczy stworzony i ustanowiony przez Boga-Człowieka i daleki jest od prawdziwej wiary w Boga i od światopoglądu odpowiadającego takiej wierze" *(Pius XI: Encyklika „Mit brennender Sorge").*

Pytania

I.

Według kanonicznego prawa (can. 1304, 3) może proboszcz dla użytku kościołów i kaplic na terenie swojej parafii poświęcać sacram supellectilem — a więc np. liturgiczne szaty. W rytuale naszym jednakże poświęcenie to jest zaznaczone jeszcze jako „r", a więc Biskupowi zastrzeżone; może ze względu na formułę poświęcenia, której od dawna używają Biskupi — zaś osobnej formuły poświęceń przez kapłana nie podaje rytuał — przynajmniej w tut. diecezji (przemyskiej). W potrzebie więc i w niepewności prosiłem raz swego ks. Dziekana o poświęcenie ornatu, ten zaś zburczał mię, że nie znam

kanonów prawa kościelnego. Jak więc obecnie należy postępować?

II.

Ciągle jeszcze po parafiach — zwłaszcza miejskich, odczuwa się nieprzyjazny wpływ Związku obyw. Pracy Kobiet na Organizację Kat. Kobiet. W broszurze Skrudlika czytałem, że ten Związek Kob. pr. ob. pozostaje pod wpływem masońskim, a że jest nieprawomyślnie katolickim, wykazują to i teraz sporadyczne echa jego oddziaływań w chwilach jakichś scysji czynników państwowych, czy szkolnych z Kościołem. Tymczasem równolegle sfery inteligentne z szeregów Akcji Katol. gniewają się i boczą, dlaczego księża względem Zw. Ob. Pr. Kob. są niechętni i zwalczają go, kiedy ten Związek zajmuje się dobrymi sprawami, np. akcją dożywiania dzieci. Możeby ktoś wyraźniej przedstawił całą tę sprawę stosunku Zw. Ob. Pr. Kob. do Kościoła na podstawie jego szerszych założeń, statutów, celu i charakteru w stosunku do wiary.

III.

De abstinentia: Pani domu kupuje sobie kości i wygotowuje jako smak do zupy; mięsa jednakże nie gotuje i sądzi przeto, że abstynencji od mięsa dotrzymuje, bo kości nie dają mięsa, a tylko cośkolwiek tłuszczu na omastę zupy do obiadu. Co o tym sądzić?

Confrater.

Materialia

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pismem z dnia 20 listopada 1937 r. Nr BP-24456/37 wyjaśniło, że duszpasterzom nauczycielom, uczącym religii w niepełnym wymiarze godzin i pobierającym wynagrodzenie za faktycznie odbytą ilość godzin należy się wynagrodzenie za nabożeństwa szkolne, odprawiane w tych dniach, w których miała się odbyć nauka religii, za czym przemawiają postanowienia § 7 rozporządzenia Ministra W. R. i O. P. z dnia 9. XII. 1926 r. o nauce szkolnej religii katolickiej (Dz. U. R. P. Nr 1, poz. 9 z 1927 r.)

Powyższe wyjaśnienia podaje się do wiadomości i stosowania z uwagą, że odnosi się ono do nauczycieli religii obrządków katolickich.

(Dz. Urz. K. O. S. Lwowsk. 1938. Nr 1. Okólnik nr 10).

czych fanatyków w rodzaju Rosenberg'a, ten naraża się na utratę wolności czy zamknięcie w obozie koncentracyjnym. Ilu to księży i zakonników doświadczyło już tego! Za to propaganda za odstępstwem bezkarnie się szerzy, używając słowem i piórem tak „soczystych" zwrotów, obrzucających pogardą Chrystusa, chrześcijaństwo i Kościół, jak tylko niemiecki język umie być zjadliwie i brutalnie soczysty. Toteż za przykładem wysoko postawionych urzędników w rodzaju szefa policji Himler'a rozpoczął się i trwa ruch opuszczania szeregów kościelnych. By zaś młode pokolenie pozyskać zupełnie i wychować na „wyznawców idei Adolfa Hitler'a" przeprowadzono zwycięską walkę ze szkołą wyznaniową, mimo ostrzeżeń i oporu biskupów, zamknięto szkoły zakonne, usuwa się duchowieństwo z uczelni, rozbija się młodzieżowe organizacje katolickie i przepędza się młodzież do zespołu narodowo-socjalistycznego tzw. Hitlerjugend. Kto by się opierał, temu grozi dostanie się na czarną listę, albo na jego rodziców spadają szykany, czy nawet utrata posady. Niemcy mają na to znakomite określenie: „Wir wollen ihm den Brotkorb hoher hangen" — musimy mu koszyk z chlebem wyżej powiesić. Katolika nazywa się „szkodnikiem narodu — Volksschadling" i spycha go się do poziomu drugorzędnego obywatela.

Toteż katolikom-hitlerowcom w rodzaju X. dr Alojzego Hudal'a, biskupa-rektora w Rzymie, najboleśniejsze rozczarowanie przynosić musi chyba sam Führer, którego współwina występuje coraz wyraźniej. Kto wgłębiał się w lata dziecięce i młodzieńcze Adolfa, którego ojciec był religijnie obojętny (Hitler w swojej autobiografii „Mein Kampf" nic nie wspomina o religijnych wpływach domu), ten nieco pojmie ten uporny indyferentyzm młodego Adolfa. Dusza jego nie drgnie, choć jako młody bezrobotny ociera się o świątynie Pańskie w stolicy austriackiej, znajdując pomoc w dobroczynnym klasztorze. A później utwierdza się jeszcze w tym indyferentyźmie jako zwolennik Schönerer'a i tego ruchu antykatolickiego, który w Austrii nosił nazwę „Los von Rom Bewegung" — Ruch za oderwaniem się od Rzymu. Toteż niektórzy uważają Hitlera za spadkobiercę Schörerer'a, a walkę z Kościołem za odnowienie nienawiści, ujawnionej w tamtym ruchu.

Obiektywnie trzeba jednak przyznać, że Hitler czasów wiedeńskich objawiał dużo trzeźwego zmysłu w sprawach religii i wyznaniowości. Dał temu kilkakrotnie wyraz w swojej autobiografii „Mein Kampf". Wprawdzie uważał, że protestantyzm jest lepszym rzecznikiem i przedstawicielem ducha niemieckiego niż katolicyzm, ale walkę z katolicyzmem, i wogóle z jakąś religią, uważał za bezcelową, a nawet szkodliwą dla narodu. Warto tu kilka z tych poglądów przytoczyć, by tym jaskrawiej wystąpiło jego sprzeniewierzenie się dzisiejsze wobec przeszłości i wobec ducha tolerancji:

„Założenie czy zniszczenie jakiejś religii uważam jednak za coś z istoty swej większego, jak założenie czy zniszczenie jakiegoś państwa, nie mówiąc już o partii".

„Bez wątpienia nigdy nie zbrakło niesumiennych drabów, którzy nie wzdragali się i religii czynić narzędziem swoich politycznych interesów; jednak byłoby błędnym na religię albo jakieś wyznanie zwalać odpowiedzialność za jakąś gromadę łotrów, którzy tak samo religii nadużywają, jak prawdopodobnie i innych rzeczy".

„I z innych względów byłoby niesłusznie na religię, jako taką, albo nawet na Kościół zrzucać odpowiedzialność za uchybienia jednostek. Porównując wielkość widocznej organizacji z przeciętną słabością jej członka, na ogół trzeba przyznać, że stosunek dobra do zła wygląda tu lepiej, niż gdzieindziej. Napewno znajdzie się i między kapłanami takich, dla których ich święty urząd jest tylko środkiem do zaspokojenia politycznych ambicyj, a nawet takich, którzy w politycznej walce w pożałowania godny sposób zapominają, że powinni być raczej stróżami wyższych prawd, a nie przedstawicielami kłamstwa i oszczerstwa — ale na takiego jednego niegodnego przypada tysiąc i więcej porządnych, misji swojej jak najwierniej oddanych duszpasterzy, którzy w naszych zakłamanych i opłakanych czasach jak małe wysepki wyłaniają się z bagien ogromnych".

„Partie polityczne nie powinny się zajmować problemami religijnymi, o ile

te jako wrogie narodowi nie znieprawiają obyczaju i narodowości własnej rasy... Dla politycznego wodza winny religijne nauki i urządzenia w narodzie być zawsze nietykalnymi, inaczej niech przestanie być politykiem, a zostanie reformatorem, jeżeli się do tego nadaje".

Młody Hitler posuwa się dalej w swojej trzeźwości i tolerancji w stosunku do religii i zagadnień wyznaniowych, kiedy już wyraźnie w łączności z ruchem narodowo-socjalistycznym, piętnując niezgodę wyznaniową, pisze:

„Nie waham się oświadczyć, że w tych mężach, którzy dzisiaj ruch Nazich wciągają w kryzys religijnych sporów, widzę gorszych wrogów mojego narodu niż w pierwszym lepszym, międzynarodowym duchem zarażonym komuniście".

Chyba już dość cytatów, żeby sobie uprzytomnić przebolesną prawdę: „Quantum mutatus ab illo!" Jakże łatwo o tym wszystkim mimo tylu ciągle powtarzających się wydań „Mojej walki" mógł Hitler zapomnieć! Jakżeż może, mając w dłoni i władzę prezydenta i kanclerza zarazem i ciesząc się takim posłuchem w partii, patrzeć spokojnie już nie tylko na krzywdzenie, ale na wyraźne i otwarte prześladowanie wyznań chrześcijańskich, na kulturkampf sroższy niż za czasów Bismarcka, kiedy katolicy pod wodzą Windtharst'a, Mallickrodt'a i całego centrum mogli się jeszcze bronić w parlamencie! Jakżeż śmie popierać i do najbliższej współpracy przyciągać właśnie takich ludzi, jak Rosenberg, Goebbels, Kerrl, których w swojej książce piętnuje jako gorszych od komunistów! Widzimy znowu, jak wielcy politycy nie liczą się ani wobec siebie, ani wobec innych, z zasadami i jak stosownie do sytuacji i pozycji zmieniają swoje poglądy jak rękawiczki. Toć ten Führer, który z emfazą głosił, że obca mu walka z katolicyzmem, że właśnie ta walka zaszkodziła ruchowi Schönerera, ten dzisiaj, publicznie, na oczach całego narodu, nagradza notorycznego wroga chrześcijańskiego, antykościelnego nieuka, który swoimi fantastycznymi teoriami o powstaniu władzy papieskiej ośmieszył się raz na zawsze, który przez swoje książki, urzędowo polecane po szkołach, zatruwa ducha narodu.

Jak to sobie psychologicznie wytłumaczyć tę zmianę? Bez wątpienia w rozmaitych wypowiedziach było też sporo obłudy, bo sprytny agitator i organizator chciał sobie pozyskać protestantów i katolików, więc i dla niego różne zobowiązania jak i konkordat zostają przysłowiowymi „Fetzen Papier" — świstkami, tym więcej, że wyznawał on zawsze „narodowy socjalizm" jako światopogląd, dla którego zwycięstwa nie cofnąłby się i przed brutalną walką. Ale z drugiej strony wysokie dostojeństwo, tak wysokie, jak nie ma dziś chyba żadna Głowa państwa, omroczyło pychą samopoczucie Führer'a. Dochodzą do tego pewnie i wyrzuty sumienia, jakie odzywać się muszą u odstępcy, nie uczęszczającego na Mszę św. i nie dopuszczającego do siebie kapelana, jaki mu się podobno narzucał w osobie sławnego i osławionego b. opata Benedyktynów, O. Albana Schachleiter'a, († 1937). Usiłuje je zagłuszyć pracą i ruchliwością, a także nadzieją, że uda mu się naród połączyć pod skrzydłami swojego światopoglądu — Weltanchaung.

Tymczasem wysiłek „wędrownych apostołów" rasizmu w rodzaju Kerrl'a, Goebbels'a, Streicher'a, Ley'a, a osobliwie Rosenberg'a, Hauer'a i Bergmann'a okazuje się ciągle zawodnym. Z natury rzeczy religię rasizmu rozdziera najpstrokatsze sekciarstwo. Nie pomogły ani urzędowy zapał Rosenberg'a, ani „uczoność" profesorów w rodzaju Bergmann'a ani autorytet Ludendorff'a, który w ciągu swego długoletniego żywota nie mógł doczekać się konsolidacji. W ostatnim czasie zaznacza się coraz chaotyczniejsze tohuwawohu. Hr. Reventlov, który należał do współzałożycieli „wiary niemieckiej", odsunął się od tego ruchu, gdy ruch ten postawił sobie za cel zwalczanie chrześcijaństwa, a hr. R. uważa jednak, iż bez chrześcijaństwa nie może się udać założenie wielkiej społeczności religijnej.

Nie ulega wątpliwości, że Hitler pchnął powojenne Niemcy naprzód na polu politycznym, ekonomicznym, socjalnym i kulturalnym. Jednak podeptanie prawa i moralności chrześcijańskiej, walka wszczęta z Kościołem, zaciekła propaganda religii rasizmu, przeciwstawiającego się swoją etyką naturalistyczną

Z teki społecznika

Nie zdobędziemy duszy robotnika, gdy tylko metodą agitacyjną posługiwać się będziemy.

Nie zdobędziemy jej samym tylko miłosierdziem i litościwym przychodzeniem z pomocą.

Nie zdobędziemy jej samym zwalczaniem socjalizmu i komunizmu.

Zdobędziemy i pozyskamy robotnika tylko:

przez prawdziwe społeczne działanie,

przez stwierdzenie faktu, że robotnik jest ofiarą niechrześcijańskiego porządku społecznego i gospodarczego, nad którego przekształceniem pracować — należy do obowiązków każdego katolika.

(l. k.)

Drobiazgi

„Dobryj Pastyr" donosi, że wśród emigrantów ruskich (z Zakarpacia) wskutek wprowadzania przez gr. kat. biskupa Takacza celibatu zbuntowało się 40 proboszczy i utworzyło niezależną Cerkiew.

—o—

„Pastor bonus" w jednym ze swych artykułów przeprowadza ciekawą statystykę: liczbę rodzeństwa świeckich studentów uniwersytetu a teologów. Okazuje się, że rodzeństwo teologów jest o 50 procent liczniejsze od rodzeństwa ich świeckich kolegów, choć zestawienia są robione z tych samych środowisk społecznych (według zawodu rodziców). Powodem tego większa religijność (przeciętnie biorąc) rodzin teologów, ujawniona najdobitniej w tym, iż synów swoich poświęcają te rodziny stanowi duchownemu.

—o—

W okresie karnawału czytało się w pismach: „Na balu X. pani NN. wystąpiła w sukni.. p. Y. Z. w sukni... p. X. w sukni... itd.". Słusznie pyta się „Schönere Zukunft", czy taka reklama nie jest czynem antyspołecznym? Panie „z towarzystwa" pobudza do konkurencji w zbytkach, a wśród biedaków wzbudza zazdrość i rozgoryczenie.

—o—

Jeden z biskupów niemieckich wydał zakaz kupowania przez wiernych przedmiotów kultu (obrazów, figur, krzyży) „na własną rękę" u przechodnich handlarzy lub w podejrzanej wartości sklepach, lecz mają to czynić tylko według wskazówek proboszcza. Inaczej tych przedmiotów się

nie poświęci. Cel tego zakazu: wyrugowanie niesmacznej tandety.

—o—

Stowarzyszenie kapłanów „Spójnia“ (diec. lubelska) — między innymi działami pracy — opiekuje się też grobami kapłańskimi, zwłaszcza zapomnianymi. W r. 1937 oczyszczono i przyozdobiono na Dzień Zaduszny około 40 grobów.

—o—

spirytualistycznej etyce chrześcijańskiej, muszą prędzej czy później doprowadzić do poważnych konfliktów i spowodować mogą katastrofę dla całego państwa. Nie pomoże tu i mesjanizm, jakim Führer starał się owiać swoją nową religię, mesjanizm skupiający się w ideale walki z komunizmem, z bolszewizmem. O ile ten mesjanizm wyklucza czy wykrzywia chrześcijaństwo, nie będzie on mógł być na dłuższą metę więzią jednoczącą naród, czy choćby tylko partię. Jeszcze przed rokiem można było się jakoś łudzić co do antychrześcijańskiej istoty narodowego socjalizmu, dziś po wydaniu encykliki marcowej zdarto maskę obłudy z jego oblicza, okazując je w całej jego ohydzie sekciarskiej.

Poznań. *Ks. Nikodem Ludomir Cieszyński.*

Szkic kazania na III niedzielę Postu

„Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza“ (Łuk. 11, 23).

Jeśli dwa bozy stają przeciw sobie, nie można równocześnie należeć do jednego i drugiego. Chrystus powiedział, że nie można dwom panom sobie przeciwnym służyć. Jednym takim panem to On Bóg i Jego święte nakazy i rządy, przeciwnikiem Boga to szatan i jego zwolennicy. A i szatan pociąga dusze ludzkie do swej służby. A że jedynie świętą i zbawczą jest służba u Jezusa, więc tym samym kto by nie chciał służyć Chrystusowi, tj. słuchać Go i żyć tak jak On chce, stanąłby w obozie szatana na własną zgubę. To wypowiada Zbawca w przytoczonych słowach. Nie ma tu miejsca na neutralność — bo musi się być albo dobrym, a jeżeli nie, to złym. Nawet obojętność w rzeczach Bożych i gromadzeniu zasług na niebo, jest złą. Tak to rozumieli Święci i ci, którzy są już w niebie. Tak musimy zrozumieć i postępować i my. Dlatego rozważmy, że 1) musimy stać przy Chrystusie i z Nim gromadzić sobie Jego skarby boże na życie wieczne, i 2) że nie ma większego nieszczęścia, jak znaleźć się w obozie przeciwników Boga.

I.

Na co żyjemy na ziemi? By zapracować sobie na niebo i dostać się do niego, bo tam życie i szczęście nasze wieczne. A kto nam wskazuje drogę i sposoby dostania się do nieba, kto nam pomaga do „gromadzenia“ sobie na lepszą zapłatę i chwałę w niebie? Jeden Chrystus, Bóg i Pan, ale i Zbawca, nasz najlepszy i kochający nas ojciec i brat. A kto, choć złudnie wzywa także do swej służby, jest największym wrogiem naszym? Szatan! Służba u niego to straszna niewola, nędza i zguba owego syna marnotrawnego — to owo opętanie nieszczęśliwego niemowy w dzisiejszej Ewangelii. Jeden Chrystus daje czy przywraca wolność synów bożych — i On zwycięża piekło i jego moc. Więc czy nie jasne z kim mamy trzymać, z kim być i gromadzić? Czy nie jasne, że kto z Chrystusem nie zgromadza, ten rozprasza, bo sam ostatecznie wszystko traci i ginie. Porównajmy tylko na czym kończy się służba Jezusowi, a przeciwna szatanowi. Prawda, szatan przedstawia swą służbę jako lekką i wygodną, pod postaciami rozkoszy i dogadzania sobie nawet najgorszym zachciankom — owszem im człowiek gorszy, tym szatan więcej się cieszy — ale co w końcu? Przeciwnie Chrystus nie ukrywa, że służba u Niego żąda ofiar i zaparcia i niesienia krzyża — ale przekonuje jak to konieczne dla naszej zmysłowej i zepsutej przez grzech natury; za to nagroda cudowna i niepojęta, a wieczna! Jeśli z Chrystusem współucierpimy, z Nim też współuwielbieni będziemy — woła św. Paweł.

A jak dobry nasz Pan! Przestrzega przed służbą u wroga, smuci się i boleje nad tymi, co obrali tamtą służbę, ratuje nawet cudownie i uwalnia z niej, a wracających nie odpycha, ale przyjmuje. „I ja cię nie potępię, ale nie grzesz więcej“. Jakże nie błogosławić z ową niewiastą ewangeliczną tak dobrego Pana, nie błogosławić tej, która Mu to życie ziemskie dała Najśw. Bożej i naszej Matki, nie „być z Nimi“ i nie „zgromadzać“ z Nimi?!

II.

Niebo, w którym być mamy jest krainą i Królestwem Boga i tylko ci, którzy temu Panu służą, mogą się tam dostać. A więc kto nie ma Boga za Pana, kto „nie jest“ z Jezusem, do nieba nie wejdzie. Prócz nieba, w drugim życiu jest tylko do czasu czyściec, i piekło, miejsce wiecznego odrzucenia i najstraszliwszych mąk. A czy może być większe nieszczęście nad to? A wiedzie tam służba drugiemu panu, władcy tych okromnych podziemi — szatanowi. Kto mu to i kiedy służy? Ci wszyscy, którzy nie są z Chrystusem i nie gromadzą z Nim. Którzy w Boga nie wierzą, o Niego i święte Jego prawa nie dbają, przeciw Niemu w zaślepieniu i głupocie i złości się buntują. Chyba to jasne, że takich Bóg na równi z dobrymi sługami do nieba nie przyjmie — chyba że się ukorzą zawczasu, przeproszą Go i naprawią to, co złego zrobili. „Nic nieczystego nie wnijdzie do Królestwa niebieskiego“ przestrzega sam Chrystus.

Ale i czy na ziemi mogą być przeciwnicy Boga szczęśliwi? Nigdy! „Nie masz pokoju, a więc i szczęścia w sercu bezbożnym“. Ilu to wyznało głośno, czy przy kratkach konfesjonału tę prawdę! Mogą się łudzić, czy udawać na chwilę — ale rozterka, niepokój, a nawet rozpacz szarpią taką duszę. Najwyraźniej występuje to przy śmierci takich bezbożników. Świadczą o tym znane z opisów autentycznych przykłady — opowiadają o tym przywołani w takich chwilach kapłani. Przecież nie może inaczej być. Niemożliwe, żeby człowiek zły czuł to i wmawiał w sobie, że jest dobry. Ostatecznie życie się kończy i trzeba stanąć, by zdać sprawę z życia przed sprawiedliwym a Najświętszym Sędzią — Bogiem. Nie ucieknie przed Nim nikt...

O Boże, o Chryste Panie nasz! iluż to jednak masz zaślepionych przez szatana, pychę i zmysłowość przeciwników, którzy Cię nawet nienawidzą, obrzucają wzgardą — którzy ani z Tobą nie są, ani nie zgromadzają... choć Ty Panie nic im złego nie zrobiłeś, ale przeciwnie dobrodziejstwami ustawicznie obdarzasz, przestrzegasz przed zwodniczą a zabójczą służbą u szatana, czy świata, czy własnego ciała!

O, my tylko z Tobą chcemy być, przy Tobie trwać, z Tobą nieść krzyże nasze i nie rozpraszać, ale gromadzić, by z Tobą być w szczęściu i chwale po wieczne czasy. Amen. *Ks. [illegible]*

Zabawy w czasie zakazanym

Artykuł ks. J. (sygnatura jednego z wytrawnych i znanych pastoralistów) na powyższy temat wywołał — jak tego spodziewaliśmy się — nie tylko duże zainteresowanie wśród duszpasterzy, ale i głosy zdziwienia, a nawet zgorszenia. Nie czujemy się na siłach obrony „zbytniego laksycyzmu“ ks. J., dlatego uciekamy się do pomocy z zewnątrz, mianowicie do artykułu O. F. Böhm'a S. V. D. („Theologisch-praktische Quartalschrift“, Linz 1926, str. 116 i nast.), który podajemy w obszerniejszym streszczeniu [1]).

Czy urządzanie bali, wieczorków tanecznych itp. w czasach zakazanych, współdziałanie z tego rodzaju imprezami i branie w nich udziału — jest materia gravis czy levis? Czy istnieje wogóle dokładnie sprecyzowane postanowienie ze strony kościelnego autorytetu; iż tego rodzaju zabawy w czasie „zakazanym“ (nawiasem mówiąc, fatalne przetłumaczenie na polskie łacińskiego „tempus clausum“. Przyp. G. K.) są katolikowi wzbronione? — Odpowiedź na to pytanie jest we wielkim katechiźmie za ogólna, aby na jej podstawie twierdzić, że katolikowi (ewentualnie: surowo) zakazane jest np. urządzać bał strażacki w pierwszą niedzielę W. Postu, albo sali swej na to użyczać, albo w jakikolwiek sposób przyczyniać się do jego urządzenia (np. w roli muzykanta czy skarbnika), albo brać udział w tańcach. Za ogólną też jest odpowiedź wielkiego katechizmu, by stwierdzić, czy niektóre imprezy (np. świeckie widowiska sceniczne, głośne uroczystości imieninowe, gry i zabawy towarzyskie) urządzane gdzieniegdzie przez katolickie nawet stowarzyszenia — nie są przeciwne czasom zakazanym.

[1]) Przy sposobności uzupełniamy też pewną lukę, jaką mógłby ktoś widzieć w artykule ks. J.: Czas zakazany w obecnym prawie kanonicznym, określony jest w § 2 can. 1108 C. I. C. Obejmuje on czas od I niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie i okres od środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie.

Studiowanie moralistów dało autorowi niniejszych uwag bardzo mało materiału rzeczowego pod tym względem, poza ogólnymi wskazówkami, iż wstrzymanie się od pewnego rodzaju zabaw zakazanych jest rzeczą samo przez się zrozumiałą.

Na zasadnicze zatem pytanie, czy istnieje wogóle dokładnie sprecyzowane postanowienie ze strony kościelnego autorytetu w sprawie hucznych zabaw w czasach zakazanych, musimy odpowiedzieć: nie! — przynajmniej o ile chodzi o najwyższy autorytet kościelny. Także i nowy kodeks prawa kanonicznego, gdy mowa o czasach zakazanych, wzmiankuje tylko, że wzbronione jest „solemnis nuptiarum benedictio“ (can. 1108). Musimy przeto, celem uzyskania podstawy do jakiejś pozytywnej odpowiedzi na tę sprawę, zwrócić się do historycznej tradycji i ducha prawodawstwa kościelnego w tym względzie.

Z historii pierwszych wieków chrześcijaństwa możemy wywnioskować, że ówcześni chrześcijanie tak byli głęboko przejęci świętością niektórych okresów roku kościelnego, że z całą pewnością nie urządzali i nie brali udziału w zabawach światowych, uważając wyłom pod tym względem za ciężkie przekroczenie.

Zmieniło się wiele po nastaniu czasów swobody, gdyż już synod w Laodycei (360) przypominać musi: „Non oportet in Quadragesima aut nuptias aut quaelibet natalitia celebrari“. Podobne dekrety wydały i inne synody, jest jednak w nich mowa tylko o uroczystościach weselnych. Tak też rzecz się ma i w czasach średniowiecza. Nic się nie zmieniło pod tym względem i po soborze trydenckim, a i nowe prawo określa, że „sollemnis tantum nuptiarum benedictio vetatur“ (can. 1108, § 2). Ulegały tylko zmianie terminy „czasów zamkniętych“.

Jak się przeto ma sprawa z innymi zabawami w czasach „zakazanych“? — Mamy tu do czynienia jedynie z wiekowymi zwyczajami, które nabrały przez swą długowieczność i powszechność moc prawa zwyczajowego, lecz nie zostały ujęte w kanony kodeksu. Chrześcijańskie

Z Hong-Kong do Hankau

(Dokończenie).

...Na dalszą podróż zaopatrzył nas ks. biskup w prowianty; dodał nam na towarzysza podróży pewnego dziennikarza chińskiego, który wybierał się do Nankinu, a umiał trochę po angielsku. Na dworzec odwiózł nas ten sam ksiądz, który nas przyjął przy naszym przybyciu.

Pociąg nasz miał odejść o godzinie 5-tej, więc już nieco po trzeciej znaleźliśmy się na dworcu, aby mieć czas na załatwienie wszystkich formalności. Tu dopiero po raz pierwszy pokazywaliśmy nasze paszporty, zdaje się że kontrolujący je urzędnik nie bardzo z nich był mądry, bo wątpię czy umiał czytać alfabet łaciński, a na wizie chińskiej nie ma naszych nazwisk. W każdym razie miał bardzo mądrą minę i był przez cały czas uprzejmie uśmiechnięty. Bardzo starannie porównywał fotografie z naszymi obliczami — wreszcie skończył z dokumentami, i zabrał się do rewizji kuferków. W Chinach sprawa rewizji celnej jest dość nieuregulowana, bo nie ma żadnej rewizji przy przekraczaniu granicy, ale zato w głębi kraju zdarza się dość często, lecz zawsze z zachowaniem wszelkich form grzeczności i w sposób bardzo uprzejmy. Nigdzie też nic nie kazano nam płacić.

Ale wracajmy do rewizji. Miły nasz kontrolor każe sobie otwierać kuferek po kuferku i rewiduje je dość szczegółowo. Nie bardzo nam się to podoba, przede wszystkim dlatego, że zbliża się czas odjazdu, a tu trzeba jeszcze nadać rzeczy na wagę. Wreszcie, czy to skutkiem przedstawień naszego opiekuna, czy też i jemu samemu znudziło się dalej rewidować — nasz celnik machnął ręką i resztę bagażu puścił pozornie bez rewizji. Później dopiero dowiedzieliśmy się, ze palnął telegram do władz celnych w Hankau, by nas dobrze zrewidowano, bo to nie żadni misjonarze, ale ukryci kupcy, którzy pod tym pozorem chcą przemycić towar.

Zadowoleni z ukończenia rewizji siadamy do wagonu i znowu mamy miłą niespodziankę, bo wagon nasz 2-giej kl. jest po prostu wspaniały, lepszy i wygodniejszy, niż u nas slepingi. Przedział jest przeznaczony dla 4-rech osób, a ponieważ musi się nabyć miejscówki, nie ma przepełnienia. Dla każdego jest osobna kanapa do spania, siedzenia są podnoszone, a na noc przychodzi służący kolejowy i bardzo przyzwoicie ściele łóżko, tak, że wszelki komfort jest zapewniony, i to niedrogo, bo cała podróż trwająca dwa dni kosztuje po 30 dol. chiń. (51 zł.) od osoby. Prawda, że przestrzeń nie jest tak wielka, gdyż koleje w Chinach chodzą prawdziwie żółwim krokiem. Więcej jest przystanków niż jazdy, ale zawsze myślę, że ponad 1000 km. przejechaliśmy.

Po jakimś czasie zjawia się służący wagonu i podaje każdemu z nas mały ręcznik zwilżony gorącą wodą. W pierwszej chwili nie wiemy, co z tym fantem począć. Naszego dziennikarza jak na złość właśnie wtedy nie było, dopiero po chwili domyślamy się, że to ma służyć do obtarcia rąk, co też i uczyniliśmy. Później dopiero zobaczyliśmy, że Chińczycy odświeżają sobie w ten sposób twarz i ręce w czasie jazdy koleją, co jest bardzo praktycznym wynalazkiem. Niestety już było zapóźno, bo służący widocznie sobie pomyślał, że jesteśmy barbarzyń-

poczucie wagi i świętości niektórych okresów roku kościelnego domagało się zachowania w tych okresach nastroju ciszy i skupienia. Nie trzeba było na to specjalnych zakazów prawnych. Tylko tam, gdzie się chrześcijańskie obyczaje rozluźniały, synody diecezjalne występują z odpowiednimi postanowieniami.

Ponieważ zatem jest to prawo tylko zwyczajowe, dlatego i jego interpretacja musi być oparta na zwyczajach i poglądach danego kraju — i to nie tylko na poglądach duchowieństwa, ale i ludzi świeckich. Że poglądy te z czasami się zmieniają i że w różnych środowiskach są inne, leży to już w naturze prawa zwyczajowego. Nie można tu przeto ustanawiać ogólnych zasad dla wszystkich katolików świata, a więc np. orzekać, że taniec w czasie W. Postu jest wszędzie i dla wszystkich grzechem ciężkim. W osądzeniu natomiast każdego poszczególnego wypadku należy się oprzeć na odpowiedzi, jaka wyniknie z tego pytania: Czy zostało tu c i ę ż k o n a r u s z o n e prawo zwyczajowe? A odpowiedź swą na to pytanie formować należy przy uwzględnieniu dwóch okoliczności: 1) czy udział w danej zabawie, na podstawie rozumnego osądu ogółu mieszkańców danej okolicy, jest uważany jako sprzeciwiający się ciężko powadze i świętości „czasu zamkniętego", 2) czy wywołało to wielkie zgorszenie. Także św. Alfons i inni moraliści, nawet gdy chodzi o solemnitates nuptiarum, powiadają: „Sed haec non sub gravi, nisi excessus sit magnus; imo si fiant moderate, nulla erit culpa" (Th. M. VI, 983).

Dla ilustracji powyższego należy zaznaczyć, że całkiem inną sprawą jest, czy omawiane tu zabawy odbywają się w adwencie, czy w W. Poście, a nawet we Wielkim Tygodniu; i inną sprawą jest, czy tańce odbywają się w zamkniętym kole, czy też rozchodzi się o bale publiczne; wreszcie — czy o stosunki wiejskie, czy o rozluźnione pod względem religijnym i obyczajowym wielkie miasto. Szczególnie ważnymi są tego rodzaju okoliczności, gdy przychodzi nam rozstrzygać o winie gospodarzy i kierowników różnych stowarzyszeń, urządzających zabawy taneczne w czasach zakazanych, lub też o współudziale w nich muzyków, członków komitetu, skarbników i właścicieli sal zabawowych. Urządzanie zabaw, które j a s k r a w o sprzeciwiają się świętości i powadze czasów zamkniętych, musimy osądzać jako rzecz wielkiej wagi, przede wszystkim z powodu złego wpływu na ogólne chrześcijańskie poczucie. Jeżeli chodzi o ostatnią grupę winnych (współdziałających), to dla ustalenia jakości winy należy jeszcze zbadać: czy współdziałanie było formalne, czy tylko materialne; pośrednie czy bezpośrednie; konieczne czy zbędne itd. Samego udziału w takich zabawach, wyjąwszy fakt wielkiego zgorszenia (i rozumie się fakt bliskiej okazji do ciężkich grzechów, którego tu nie bierzemy pod uwagę), nie możemy uważać za grzech ciężki. Pod uwagę należy wziąć jeszcze okoliczność, czy w danej diecezji nie istnieje prawo partykularne, zabraniające tego rodzaju zabaw w czasie zakazanym.

Na koniec — jedna praktyczna uwaga. Po powyższych rozważaniach nie mozemy na pytanie: Czy jest grzechem ciężkim uczęszczać na tańce w czasie adwentu lub W. Postu? — odpowiedzieć prostym: „Tak". Niemniej przeto jest obowiązkiem duszpasterza przeciwstawić się wszystkimi, służącymi mu do dyspozycji środkami, zgubnej fali gonienia za rozrywkami; zwłaszcza w czasach zakazanych. Nie dlatego, by dla każdego uczestnika zabawy, w każdym poszczególnym wypadku, była to zaraz materia gravis; lecz pominąwszy już to że w tej dziedzinie szczególnie trudno przeprowadzić granicę między leve a grave — należy wyrabiać to samopoczucie u wiernych, iż zakłócanie powagi czasów, poświęconych rozpamiętywaniu najgłębszych tajemnic, samo w sobie czymś wielce nieodpowiednim. W ten sposób oddziaływać na lud jest obowiązkiem kapłana. A jak już wykroczenia w tej dziedzinie osądzać, to już inna sprawa.

---

cami, którzy nie znają się na dobrym tonie i już nam więcej się z tymi ręcznikami nie narzucał. Skorzystaliśmy jednak z innego chińskiego zwyczaju: każdy podróżny płaci dolara, a za to ma prawo dostać przez całą podróż tyle herbaty, oczywiście bez cukru, ile wypić potrafi. Korzystaliśmy też z tego prawa uczciwie, zwłaszcza, że na drugi dzień zrobiło się niespodziewanie zimno. Temperatura spadła do 10-ciu zaledwie stopni powyżej zera. Przez całą naszą podróż dotąd przywykliśmy do temperatury 30 stopni, i odpowiednio też ubieraliśmy się, starannie pakując wszystko co cieplejsze na dno kufrów, spoczywających obecnie pod opieką chińskich władz kolejowych w wagonie pakunkowym. O opalaniu zaś wagonów nikt tu nie myśli.

Jedziemy okolicą górzystą, skąpo zadrzewioną; przeważają nagie pagórki, kamieniste gdzieniegdzie tylko trochę porośnięte trawą. Pola uprawne podzielone na maleńkie parcelki, wszystkie są tak położone, aby je można było zalewać wodą. Dróg prawie, że nie ma; istnieje natomiast wielka ilość ścieżek, wązkich i krętych, zastosowanych do tutejszych środków lokomocji. Wszędzie widzimy całe szeregi mężczyzn, kobiet i dzieci, dźwigających ciężary na drązku bambusowym położonym na ramionach, podobnie jak u nas noszą wodę. Jest to ogólnie przyjęty tu zwyczaj noszenia przedmiotów, do tego stopnia, że jeśli ma się tylko jeden przedmiot do dźwigania, to dla równowagi wieszają na drugim końcu drążka odpowiednio ciężki kamień. W ten sposób obciążeni idą, a raczej biegną bardzo drobnym kroczkiem tak, że dźwigany ciężar rytmicznie drga na sprężystym drążku. Ma to im ułatwiać pracę. Przytem niemal bez przerwy pokrzykują sobie w odpowiednim rytmie, co daje coś w rodzaju smutnej przyśpiewki. Ten śpiew jest obowiązkowym przy dźwiganiu większych ciężarów, kiedy tragarzy jest dwóch lub czterech.

W górach ścieżki są za wązkie, aby w ten sposób nosić pakunki, dlatego też tam nosi się je na plecach, w pewnego rodzaju koszach. Tragarz ma zawsze w ręku kij, w kształcie litery „T", którym się podpiera i który mu służy również do opędzania się od psów (których tu wszędzie pełno) a także kiedy chce spocząć, podstawia tę laskę pod swój ciężar, a w ten sposób odciąża plecy. Zamożniejsi ludzie albo podróżują na mułach, albo, co się częściej zdarza w lektykach, niesionych przez dwóch tragarzy. Niezbyt to przyjemny sposób dla nieprzyzwyczajonych! Raz zakosztowaliśmy tej „wygody"; najedliśmy się jednak strachu porządnie! Wyobraźcie sobie jak to wygląda: człowiek siada na krzesło, umocowane na dwóch długich kijach bambusowych, i siedzi tam dosyć skulony, bo ciasny jest ten wehikuł. Teraz tragarze podnoszą cię wraz z krzesłem, i stawiają sobie na ramionach, no i jazda! Pół biedy jeszcze, kiedy idą po równej drodze, ale za to, kiedy się zacznie wychodzenie po schodach, których tu wszędzie pełno, dziękuję! Człowiek znajduje się w pozycji prawie leżącej z nogami wyżej niż głowa, a przytym czuje się zupełnie bezradny. Niech się który z tragarzy pośliźnie i upadnie! Ale wypadki takie prawie, że się nie zdarzają.

Dość dużo widzimy też wiosek przez okna wagonu: domy stoją przeważnie ciasno jeden koło drugiego, wy-

Ne quid nimis!

W jednym z miesięczników polskich wydawanym przez księży zakonnych dla księży świeckich (H. D.) pojawiają się wyjątki z pamiętników chłopskich lub bezrobotnych zawierające opowiadania o skandalicznym zachowaniu się księży pracujących w duszpasterstwie. Gdyby te opowiadania były zaopatrzone w nazwiska oskarżonych kapłanów i adresy ich pobytu, oraz daty, z którychby można skontrolować ich wiarygodność, to by się można zgodzić na ich publikację. Wiemy, że i wśród nas trafiają się Judasze, którzy Chrystusa zdradzają i Kościołowi Jego szkodzą. Poddanie ich pod pręgierz opinii publicznej, choć jest ostatecznym środkiem, może być nieraz skutecznym.

Ale tych cech wiarygodności właśnie brakuje owym opowiadaniom. Wystarczają im takie nagłówki jak „Cieśla zamieszkały w Warszawie", „Tkacz zamieszkały w Łodzi", „Robotnik niewykwalifikowany zamieszkały w Grodnie", „Górnik zamieszkały w Przyszowicach na Górnym Śląsku". To trochę za mało.

Z tego nie można dojść, kto pisze i skontrolować, czy pisze prawdę. Wiadomo, że tego rodzaju opowiadania mogą być fikcyjne, wyssane z palca albo przekręcone i przejaskrawione z gruntu. Choćby były nawet wydane w osobnej książce, choćby nosiły szumny tytuł ankiety... Bolszewicy w Rosji i ich agenci u nas głównie takimi zmyślonymi i anonimowymi opowiadaniami operują i zohydzają duchowieństwo. Czynili to zresztą od dawna socjaliści, ich ojcowie rodzeni.

Dziś w Niemczech tej samej metody chwycili się hitlerowcy. Jest to stare hasło Voltaire'a: *Calumniez, calumniez, il en resteras toujours quelque chose!*

Zresztą już Rzym pogański aplikował to samo pierwszym kapłanom chrześcijańskim.

Otóż z tym faktem powinien się liczyć redaktor pisma dla księży w duszpasterstwie pracujących. Podobnie jak rozumny proboszcz postępuje z anonimami. Nie wynosi ich na ambonę i nie odczytuje, bo za wielki honor zrobiłby autorowi, a sobie raczejby ubliżył.

Pamiętajmy, że wobec roznamiętnienia i rozwydrzenia dzisiejszego w społeczeństwie nie łatwo dziś dogodzić parafianom, choćby się było nawet wzorowym kapłanem, do czego zresztą każdy z nas dążyć powinien.

W tym samym miesięczniku w innym artykule ten sam redaktor rozdziera szaty nad nierównomiernym uposażeniem proboszczów w grunta kościelne i brakiem proporcji między obszarem gruntów plebańskich a własnością rolną chłopa. Żąda rychłej pod tym względem reformy, bo inaczej zabiorą nam może niezadługo wszystkie grunta plebańskie!

Pewno, jest w tym dużo racji, ale zapomina, że są kraje katolickie, gdzie dawno zabrano księżom wszystkie grunta plebańskie, jak np. we Francji. A czy to wiele wpłynęło na podniesienie religijności ludu, na zniknięcie stronnictw przewrotowych? Przecie Francja ma dzisiaj po Rosji najwięcej socjalistów, komunistów i radykałów!

Więc walczmy z nadużyciami, walczmy ze skandalami, gdziekolwiek one się dzieją; nie oszczędzajmy i naszego stanu. Ale walczmy roztropnie, trzeźwo, sprawiedliwie, bo i gorliwość bez roztropności wiele nie warta. Inaczej będziemy wypędzali diabła belzebubem. Przeciwników nie przekonamy, a zwolenników rozgoryczymy jeszcze bardziej.

Pamiętajmy także o tym, że księża zakonni pracują na ogół w warunkach łatwiejszych, niż księża świeccy.

Saecularis.

Uwaga Redakcji: Powyższy artykuł zamieszczamy jako „głos czytelnika", nie zajmując wobec niego żadnego stanowiska.

glądają dosyć porządnie, kryte dachówką, na ogół wyższe niż nasze chałupy po wsiach, i zdaje się większe. Dzień nam upływa dosyć szybko i wesoło. Na stacjach, na których nasz „ekspress" wystaje czasem i godzinami, wysiadamy, aby trochę nogi rozprostować, a przytem i rozgrzać się trochę w ten sposób. Obserwujemy ruch dość duży: jedni sprzedają najrozmaitszego rodzaju środki spożywcze, inni przenoszą towary, są i tacy, którzy przyszli z czystej ciekawości popatrzeć się jak wygląda pociąg, bo linia ta istnieje dopiero od roku. Przedtem tu w promieniu jakich 500 km. nikt o kolei nawet nie słyszał.

Na drugi dzień krajobraz zmienia się nieco, bo wjeżdżamy już w wielką nizinę olbrzymiej rzeki Jantsekiang, i jedziemy wzdłuż jednego z jego dopływów. Dlatego też widać z okien dużo wody. Teren jest prawie płaski, od czasu do czasu tylko, jakieś niewielkie pagórki.

Zbliżamy się do końca podróży. Towarzysz nasz zapowiada nam, że już o drugiej po południu będziemy na miejscu, ale pociąg pozwolił sobie na jakiejś stacji na postój trzygodzinny, a i na innych licznych stacyjkach staje co najmniej po pół godziny, tak, że z zapowiedzianej drugiej, spuszczono najpierw na 5-tą, potem na 7-mą, a wreszcie dojechaliśmy do Hankau, a raczej do Wuczang (bo Hankau leży na północnym brzegu rzeki) o godzinie 10.30 w nocy.

Oczywiście z powodu takiej ścisłości w zachowywaniu rozkładu jazdy mowy być nie mogło, aby nas kto na dworcu oczekiwał. Prawdziwie nieocenioną okazała się teraz pomoc naszego dziennikarza. Zawołał tragarzy, powiedział im, że mają zanieść nasze rzeczy na statek przewożący do Hankau, poczem udał się wraz z OO. Sadokiem i Łukaszem do urzędu, aby odebrać nasze kufry nadane na wagę.

Po różnych przygodach załatwiamy wszystko pomyślnie i statek nasz rusza. Cały kwandrans trwa przeprawa przez Jantsekiang, ale bo też i szerokość rzeki przekracza kilometr.

Wreszcie wysiadamy w Hankau; teraz nowy kłopot: co dalej począć? Szczęście, że mamy z sobą naszego poczciwego dziennikarza. Próbował on wprawdzie w drodze naciągnąć O. Sadoka na „pożyczkę" 40 dol., ale mu się to nie udało; dostał tylko 5 jako prezent (bilet kolejowy także mu zapłaciliśmy) co go zupełnie zadowoliło. Teraz zajął się on uczciwie nami, pomówił z ludźmi, którzy ciągną riksze, by nas zawieźli do misji katolickiej. Siadamy wraz z kuferkami na te wózeczki. Jedziemy jakiś czas szerokim bulwarem nad rzeką, dość jasno oświetlonym, poczem skręcamy w również szeroką, i oświetloną ulicę, aby skręcić wreszcie w boczną uliczkę i... nie możemy najpierw trafić, a potem dostać się do wnętrza misji, boć to już po północy. Dostaliśmy wreszcie jakoś nocleg.

Nazajutrz rano po odprawieniu Mszy św. mieliśmy zaszczyt poznać ks. bp. Zanina, delegata Ojca św. na Chiny, zamieszkaliśmy u OO. Franciszkanów, gdzie jest dom gościnny dla przejezdnych misjonarzy. Spędziliśmy tu trzy dni w oczekiwaniu na statek, który by nas powiózł w górę rzeki. Tutaj także wyjaśniła się nasza przygoda celna, na szczęście dzięki stosunkom misjonarzy dostaliśmy na czas nasze rzeczy, choć w urzędzie celnym prze-

Z listów do Redakcji

Duszpasterze przeżywają teraz dużo trosk i zmartwienia. Podwoili i potroili swoje wysiłki, czuwają i modlą się, a przecież czują, że to jeszcze mało. Coraz wychodzą na jaw nowe niebezpieczeństwa, nowe trudności. Jakieś osobniki spod ciemnej gwiazdy obsiadają parafie, mieszają się z ludem, a obecność ich tym więcej daje do myślenia, że przewyższają lud inteligencją. Napływowi krawcy, szewcy, stolarze, kamieniarze, oraz zwyczajni wyrobnicy szukają niby zajęcia, wciskają się wszędzie, wypierają nawet miejscowych, a obyczaje ich dość zagadkowe, czasem wprost wrogie Kościołowi. Patrzy na to duszpasterz i jest bezradny. Znajdzie się nawet nieraz w takim położeniu, że tym przybyszom udzielić musi ślubu małżeńskiego, gdy przedłożą dokumenta, a przecie czuje przez skórę, że parafia zrobiła nabytek niepożądany.

*

Pamiętamy z młodości, jak wielkim wydarzeniem na wsi było pojawienie się jakiejś książki, broszury, czy gazetki. Ile ona rąk obiegła, ile uszu chwytało chciwie, co drudzy czytali! Czy to był życiorys świętej Genowefy, czy opowiadanie o psach z góry Gotharda, czy nawet Faust w polskim wydaniu, puszczony w świat, niewiadomo przez kogo! Lud lubował się w tej literaturze „egzotycznej".

Słyszy się też nieraz użalenia, że nie posiadamy podobnej literatury, zastosowanej do pojęć ludu, a szczerze katolickiej. Ubolewania takie są nieuzasadnione. Niedawno, bo w ciągu roku ubiegłego umieściła Redakcja „Gazety Kościelnej" ocenę wydawnictw X. Błażeja Laciaka (w Bukowinie tatrzańskiej), przeznaczonych szczególnie do czytelń wiejskich, ujętych w zdania krótkie i proste, a jednak nie prostacze. Pochodzą te dziełka z różnych dziedzin życia. Jest tam: Pompei, pamiątka wycieczki na wulkan Wezuwiusz, — jest: Wojna żydowska przeciw Rzymianom i zburzenie Jerozolimy, — jest: Paweł prześladowca, a potem Apostoł Pana Jezusa, — jest dalej: Podróż do Ziemi świętej, — a nawet poemat biblijny „Judyta", umyślnie napisany dla ludu.

Z dawniejszych wydawnictw śmiało możemy polecić książeczki Arcta, zawierające pouczenia z różnych działów wiedzy, a przystępne i nie drogie.

Jest tedy w czym wybierać, trzeba tylko kierować się tym przekonaniem, że jeżeli my lud zostawimy samemu sobie, to wyręczą nas inni, dostarczą mu zaciekawiających wydawnictw, ale stanowiących truciznę.

Nie same morały dawać ludowi do czytania, ale i rzeczy ciekawe, bo lud tego pragnie!

Proboszcz.

Sprawy religijne

Z POLSKIEJ MISJI W CHINACH. Ks. Fr. Stawarski, polski misjonarz w Chinach, pisze do „Pielgrzyma": „Wokoło nas, polskich misjonarzy, biją się dwa sąsiednie narody... Razem z Chińczykami i nasza polska Misja doznała w tej zawierusze strat niemało. Z dwóch kościołów w Tapejdżan i Sjofan skradli żołnierze monstrancję kielichy i skrzynie z bielizną kościelną. Na miasto Jałsze tak gęsto padały pociski, że ks. Górski musiał uciekać do sąsiedniego misjonarza. W czasie jego nieobecności splądrowali żołnierze rezydencję i wyrządzili Misji na kilkaset dolarów szkody. W tragiczny sposób spalono na stosie naszego Brata Władysława Princa w Czentingu. Pozostał po nim w popiele jedyny ślad: polski medalik. W górach napadli naszą rezydencję Hosia zbuntowani żołnierze i po trzykroć terroryzowali naszego misjonarza ks. Krzyżaką. Główny rabuś przykładał lufę do piersi i żądał tysiąca dolarów okupu. Cudem tylko wydostał się z ich rąk i przez trzy dni ukrywał się w pobliskich jaskiniach. Podobnie terroryzowali żołnierze ks. Sjeł, Chińczyka, z naszej prefektury. Ten stan niepokojów i trwogi trwa

---

szliśmy bardzo szczegółową rewizję. Urzędnik był wprawdzie nadzwyczaj uprzejmy, ale nieubłagany i głuchy na nasze przedstawienia. Kawałek po kawałku przeglądnął wszystkie kufry, kazał otworzyć nieruszane od Krakowa paki, ale nic oczywiście podejrzanego nie znalazł. Cała ta ceremonia trwała około dwóch godzin, ale odbyła się bardzo wesoło przy asystencji, zresztą dyskretnej, licznych gapiów. Oczywiście nasze aparata kościelne, medaliki, różańce itp. wzbudzały podziw i częste pytania do czego to służy. — Odpowiadaliśmy w miarę, jak nam nasza znajomość angielszczyzny pozwalała. Od OO. Franciszkanów dowiedzieliśmy się później o przyczynie tak surowej rewizji i o tym, że w Chinach każdy misjonarz musi posiadać bilet wizytowy, z wydrukowanym po chińsku (odpowiednio zmienionym na brzmienie chińskie) nazwiskiem, i że ten bilet jest o wiele potrzebniejszy niż paszport. Powód tego jest bardzo prosty: oto przeciętny urzędnik w głębi Chin nie umie czytać liter naszego alfabetu, więc mu nasz europejski paszport nic nie mówi, podczas gdy z biletu wizytowego odrazu dowie się, z kim ma do czynienia i jaki jest adres podróżnego. Oczywiście więc i my zaopatrzyliśmy się w tak niezbędne dokumenta i otrzymaliśmy każdy pięknie brzmiące imiona chińskie. O. Sadok ma nazwisko w Chinach bardzo cenione: Ma-Kue-Ju (Makowiak) co znaczy: klejnot konia krajowego albo koń klejnotu krajowego, O. Łukasz nazywa się: Hu-Za-Ki (Huzarski), co się wykłada: długotrwałe badany fundament lub długotrwałe badanie fundamentu, a ja: Se-La-To, co znaczy: bardzo surowy historyk.

W czasie naszego pobytu w Hankau przybył tu jeden misjonarz, Franciszkanin włoski, który był nieomal świadkiem zamordowania swego brata, młodego niedawno do Chin przybyłego misjonarza. Stało się to tak: młody ten Ojciec po półrocznej nauce języka, wysłany został na prowincję, jako pomocnik wyżej wymienionego misjonarza. Pewnego dnia, z początkiem lipca niespodziewanie dano im znać, że zbliżają się bandyci, i że już są w najbliższym sąsiedztwie ich rezydencji. Krótka narada, co począć — postanawiają, że młody Ojciec dla bezpieczeństwa, aby nie zdradzić się słabą jeszcze znajomością języka, musi starać się uciec, inni zaś, starsi misjonarze pozostaną na miejscu, i jakoś postarają się wyratować. Tak się też stało — ale Bóg inaczej postanowił, bo właśnie bez trudności ocaleli ci, co pozostali na miejscu, (bandyci nie weszli wcale do domu misyjnego, byli tylko w kościele) a natomiast spostrzegli uciekającego Franciszkanina i porwali go, aby zażądać okupu, oczywiście tak wygórowanego, że nie można było ich żądaniom zadośćuczynić. Zresztą nie czekali oni nawet na ostateczną odpowiedź, lecz po niecałym miesiącu niewoli zastrzelili tego męczennika. Dopiero w kilka dni po jego śmierci zdążył dojść do nich jeden z Ojców, który był z tymi bandytami w przyjacielskich stosunkach, (nawet jednego z nich nawrócił, jest ten bandyta obecnie katechumenem, a w czasie pobytu wzmiankowanego Ojca u bandytów służył mu do Mszy św., którą bandyci pozwalali odprawiać bez przeszkód). Ale już tylko ciało swego towarzysza wydobył z niewoli, aby je po chrześcijańsku pochować. — Na tym kończę mój list.

Chung King. *O. Cyryl.*

jeszcze obecnie. Ale wszyscy misjonarze polscy pilnujemy swoich placówek i nie uciekamy z manatkami, jako już dawno uczynili protestanccy predykańci. Kościół katolicki przeciwnie — otoczył strwożoną trzódkę troskliwą opieką. W naszych rezydencjach przytulono tysiące uciekinierów wojny. Dano im pomieszczenie, zorganizowano tanią kuchnię. Dla tych chrześcijan, którzy pozostali w swoich wioskach, sporządzono specjalne afisze na drzwi i poświadczenia z pieczęcią kościelną. I rzeczywiście armie obu państw z szacunkiem odnosiły się do tych poświadczeń i dobrze traktowały chrześcijan. Nic dziwnego, że Kościół katolicki zaczyna się teraz podobać poganom więcej niż przedtem. Codziennie pukają oni do moich drzwi z różnych stron, prosząc o objaśnienia religijne, o broszury propagandowe, o nauczyciela i założenie szkoły religijnej. W samym mieście Kiulu chrzci się tymczasowy mandaryn p. Tchjen, dalej naczelnik poczty p. Kyn z całą rodziną, dziesiątek miejscowych kupców. Do katechumenatu zgłaszają się całe wioski czysto pogańskie, jak Łodżłan, Madżłan, Tchadzykoł, Szadźjyn, Tchołmadżyn itd.

JAPOŃCZYCY A KATOLICKA KULTURA. W angielskim czasopiśmie „The Advocate" zamieścił jeden z b. długoletnich misjonarzy na Dalekim Wschodzie artykuł na temat, czy ekspanzja japońska zagraża katolickiej kulturze. Odpowiedź brzmi: nie! Japończycy bowiem, to naród, mający z natury swej wielkie zrozumienie dla religii i kształtujący całe swe życie indywidualne, rodzinne i społeczne na zasadach religii — dziś pogańskiej, a w przyszłości, może i niedalekiej — katolickiej, gdyż karny katolicyzm lepiej odpowiada duszy japońskiej, niż np. rozwichrzonym duchowo studentom chińskim. Zresztą poganizm japoński jest „przedchrześcijański", a nie „pochrześcijański", jak np. poganizm niektórych europejczyków. A to przecież wielka różnica.

KWESTIA ROLNA W AMERYCE A KOŚCIÓŁ. Podczas, gdy w krajach europejskich odbywa się proces rozdrabniania majątków ziemskich, w Ameryce (St. Zjednoczone) dzieje się coś wprost przeciwnego: drobne gospodarstwa likwidują się na rzecz wielkiej własności. Przyczyną tego jest racjonalizacja, standaryzacja, mechanizacja gospodarki rolnej. Gdy np. w r. 1900 potrzeba było 86 robotników do wyprodukowania 100 buszli ziarna, w r. 1935 do tego samego celu wystarczyło tylko 49 robotników. Spada więc liczba nie tylko drobnych właścicieli i dzierżawców, którzy nie są w stanie konkurować z wielką własnością, lecz także i liczba robotników rolnych. Następuje zatem proletaryzacja stanu, dosyć — jak dotąd — zasobnego. Zajęły się tą kwestią „Dni katolickiej reformy rolnej", na których sprawę naukowo i społecznie wyświetla się. Katolicy żądają odbudowy rolniczych drobnych gospodarstw, z których każde mogłoby być prowadzone siłami rodziny właściciela przy pomocy kilku najemnych (stałych) robotników. Zajęto się też sprawą opieki duszpasterskiej dla drobnych farmerów („America").

PLAN ZJEDNOCZENIA KOŚCIOŁÓW PROTESTANCKICH W ANGLII. Pod przewodnictwem anglikańskiego arcybiskupa diec. York odbyła się konferencja 14 biskupów anglikańskich i 4 przełożonych innych wyznań protestanckich w Anglii celem zjednoczenia się ideowego i organizacyjnego. Przyjęto następujące punkty ugody: 1) Tzw. „wolne kościoły" ustanowią u siebie biskupów. 2) Nowy kościół, który przybierze nazwę „Zjednoczonego Kościoła Anglii", uzna za podstawę Credo nicejskie, pozostawiając jednak swobodę liberalnej interpretacji; na czele tego Kościoła stać będą: Zebranie Generalne, Synody Diecezjalne i Rada Świeckich.

3) Nowy Kościół pozostawi poszczególnym wyznaniom ich dotychczasowe formy kultu, lecz dążyć będzie powoli do reformy i jednolitości na tym polu. Planowane zjednoczenie ma objąć wszystkie dotychczasowe wyznania anglikańskie pokrewne. Pewne trudności nasuną przy tej reformie i materialne stosunki poszczególnych wyznań, które nie są jednakowe.

ORGANIZACJA PAŃSTWA WATYKAŃSKIEGO. „Bulletin Quotidien du Centre d'Information Catholique" podaje: Mieszkańcy „Citta del Vaticano" są przeważnie Włochami, małą tylko część stanowią Francuzi, piastujący kościelne urzędy. Cudzoziemcy zamieszkują państwo watykańskie tylko przejściowo. Prawie wszyscy świeccy obywatele państwa watykańskiego są papieskimi urzędnikami i noszą mundur. Urzędy watykańskie prawie bez wyjątku są dziedziczne. Te dzieci, które nie obejmują po ojcu urzędu, przestają po dojściu do pełnoletności być obywatelami watykańskimi, o ile nie zostaną powołane do jakiejś służby papieskiej. Ludność państwa watykańskiego waha się między 1000 a 1100 dusz. Zarząd i czuwanie nad wartościami materialnymi i kulturalnymi Citta del Vaticano powierzono 100 kapłanom i 100 żandarmom. Poczta funkcjonuje znakomicie, mennica daje milion lir rocznego dochodu. W państwie jest sąd i więzienie, lecz obie te instytucje nie mają klientów. Linia kolejowa, łącząca Watykan z kolejami włoskimi, rzadko używana, gdyż komunikację utrzymuje się zazwyczaj przy pomocy samochodów. Aut jest na terenie państewka 150, aparatów telefonicznych 110. Jedną z największych osobliwości to watykańska drukarnia, posiadająca czcionki we wszystkich językach piśmiennego świata. W sklepach państwa watykańskiego kupować mogą tylko obywatele tego państwa, zwłaszcza jeżeli chodzi o artykuły, które są we Włoszech monopolem państwowym (cukier, kawa, tytoń) — gdyż nie ma granicy celnej między Watykanem a Italią.

Przegląd prasy

„Pro Christo“ zmieniło redaktora. Odszedł — zdaje się, że w związku z polemiką totalistyczną — ks. Pawski, redakcję objął ks. Wł. Jakowski. Nowa redakcja zamyka dyskusję ogólną o totaliźmie, a „demokratom na dobranoc“ oświadcza: 1) W nauce Kościoła katolickiego nie ma żadnych konkretnych wskazań, jaki w danym narodzie i w danym czasie trzeba urządzić ustrój gospodarczy, lub jaką zaprowadzić formę rządów. Należy jednak odciąć się od wszelkich prób łączenia katolicyzmu z takimi pojęciami, jak liberalizm, monarchia, demokracja, totalizm itp. 2) Obecnie w Polsce „front ludowy“, który jest ośrodkiem dyspozycji całego ruchu „demokratycznego“ — przygotowuje przewrót komunistyczny. 3) Mamy dążyć do takiego ustroju, który by sprzyjał misji Kościoła i zapewniał narodowi polskiemu stanowisko panujące w jego ojczyźnie. 4) „Totalizm“ nie jest terminem naukowym tylko politycznym. Treść jego jest inna w Italii, inną w Niemczech, inna w Rosji sowieckiej. A jeszcze co innego mają na myśli ci, co mówią o totaliźmie w Polsce. My rozumiemy go tak, że katolicyzm winien być ideologią rządzącą w państwie, tak w duszach jednostek, jak i w prawach publicznych.

*

Po znanych wypadkach niemiecko-austriackich, które cała prasa świata określiła jako zamaskowany „Anschluss“ — wzmogła się nagle działalność korespondencyjna księży polskich, studiujących w „Canisianum“ w Insbrucku. Oto napłynęły od nich korespondencje do pism diecezjalnych (np. do sandomierskiego „Siewcy Prawdy“, przemyskiej „Roli Katolickiej“), przeczące temu, co o rozmowie Schussniga z Hitlerem i o jej następstwach pisze prasa światowa. Wszystkie te korespondencje, różne wprawdzie w formie, lecz identyczne co do treści, chcą wmówić w polskich czytelników, że Hitler dostał „po nosie“ i że wszystko, co się pisze o wypadkach w Austrii, to „kaczki polityczne“. Ktoś widocznie tych księży-korespondentów inspirował, ale kto i w jakim celu?

*

Zagadnieniu „naród a państwo“ poświęcony jest dział aktualności polityczno-społecznych („Sygnały“) w marcowym numerze „Sodalisa“. Wyjmujemy z niego przypomnienie trafnych słów ks. Rostworowskiego:

„Na wyraźną przewagę w nauce katolickiej idei państwa nad ideą narodu złożyło się kilka przyczyn. Przede wszystkim filozofia katolicka, będąc z natury swojej wybitnie konserwatywną, lubi operować głównie tymi pojęciami, jakie odziedziczyła po wielkich swych mistrzach, a cała kategoria pojęć, dotyczących narodu względnie niedawno pojawiła się na widowni pełnej świadomości. Po wtóre, dążenia narodowościowe podzielały los wielu innych tak zwanych idei nowoczesnych, że zrazu posługiwały się nimi głównie stronnictwa rewolucyjne, wrogie Kościołowi, i obce ideologii katolickiej, co musiało wywołać u pisarzy kościelnych pewną względem nacjonalizmu nieufność. Po trzecie właściwy filozofii katolickiej intelektualizm i skłonność do abstrakcji nie wie bardzo co począć z kierunkiem, który rodzi się cały prawie z uczucia i czysto historycznej ewolucji. Po czwarte wreszcie znaczna liczba autorów, którzy do tendencyj narodowościowych żywią wyraźną niechęć, żyła lub żyje w tych krajach, dla których rozbudzenie nacjonalistycznych uczuć groziło bądź to zgubą, bądź wielkim uszczupleniem państwowego terytorium, a przez to osłabieniem własnego narodu“.

Wśród książek

Stefania Marciszewska-Posadzowa: Matka (fundamenty wychowania moralnego). Księg. św. Wojciecha. Poznań (bez daty).

Sprawa macierzyństwa i wychowania jeśli kiedy, to dziś jest szczególnie ważną. Wiele bowiem powstało zaniedbań i nieporozumień, wiele nadużyć, zboczeń i występków fatalnych w skutkach. Autorka ze znajomością rzeczy omawia w niewielkiej broszurze zagadnienie związane z macierzyństwem. Książka powinna dotrzeć do wszystkich niewiast, a nie jedną przysługę odda i nam kapłanom w pracy duszpastersko-społecznej.

X. Y.

Ks. Józef Winkowski: W głąb i wzwyż. Zakopane 1938. Są to artykuły z 17 roczników (1920—1937) miesięcznika sodalicyjnego „Pod znakiem Maryi“. A jest ich sporo, bo książka obszerna, licząca 433 str. Podzielone są na pewne grupy jak np.: Nasze hasła, Dokoła roku szkolnego, W obronie wiary i i. Materiał obfity, treść różnorodna, dostosowana do poziomu i życia młodzieży szkolnej. Ks. moderator ma i może z czego czerpać do pogadanek sodalicyjnych, a i katecheta wiele może stąd korzystać, choćby tylko do egzort. Czcig. Autor dobrze uczynił, że wydał taką książkę, gdyż dawał się odczuwać brak tego rodzaju rzeczy. *X. Y.*

Ks. Franciszek Sroka: Już cię Jezus wzywa... Przygotowanie do I. Spowiedzi i Komunii świętej. Kraków, Księgarnia Krakowska. 1938. Str. 167. — Cena 3.20 zł.

Mile do książki nastrajają już „praeambula“: dedykacja i przedmowa. Dedykacja brzmi: „Na piętnastolecie wspólnej i miłej pracy Czcigodnemu Gronu Nauczycielskiemu w Nowym Targu — w dowód głębokiego poważania“. W przedmowie zaś czytamy: „Niektóre z b. uczennic, obecnie katechetki, odniosły się do mnie z prośbą o napisanie „Katechez do I. Spowiedzi i Komunii św.“, podkreślając równocześnie, że pragną tylko: „treści nauczania“; metodę znają, chcą natomiast mieć podręcznik dokładnej treści nauczania, „aby czego nie opuścić lub błędnie nie przedstawić...“

Autor prośbę tę spełnił — i spełnił ją dobrze. Dał wyczerpujący materiał i rozłożył go należycie. Szczegółowe sprawozdanie o książce dadzą zapewno pisma pedagogiczne, my tu tylko stwierdzamy, że książka odda duże usługi wszystkim, którzy przygotowywać według niej będą dziatwę do Sakramentów świętych. *(x).*

Ks. Prof. Józef Kaczmarczyk: Wykład Modlitwy Pańskiej. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Kraków 1938. Księża Jezuici.

Na podstawie bogatej literatury łacińskiej, fran-

cuskiej i niemieckiej — wyjaśnia autor siedem próśb, zawartych w modlitwie „Ojcze nasz". Każda prośba, to kilkukartkowy elaborat, gruntownie naświetlający tę „skróconą Ewangelię", tę modlitwę Bogu najmilszą.

Dzisiaj na miejscu, gdzie Chrystus Pan nauczył uczniów „Ojcze nasz", stoi francuski klasztor Karmelitanek. Wokoło dziedzińca klasztoru, przed wejściem do kaplicy, zbudowano piękne krużganki, a na tylnej ich ścianie na 35 emaliowanych tablicach wypisano w 35 językach Modlitwę Pańską.

Książeczka ta o 110 stronach jest znakomitym podręcznikiem dla duszpasterzy do kazań i katechizacji. *Ks. Pilin.*

Stanisław Helsztyński: Bohater Warszawy Ks. Kapelan Skorupka. Księg. św. Wojciecha. Poznań (bez daty!)

Ci którzy by chcieli uczyć katolickich kapłanów patriotyzmu, nie wiedzą albo wiedzieć nie chcą o wielu bohaterach narodowych w sutannie. Było i jest ich wielu odznaczonych... Krzyżem na cmentarzu. Ale są postacie, które wielkością czynów swoich wybijają się ponad szary tłum karierowiczów, a choć mijają lata, wyrastają na narodowych olbrzymów.

Do takich bezsprzecznie należy młody ks. Skorupka.

W niniejszej broszurze autor podaje szereg nieznanych lub mało znanych szczegółów z życia bohatera Cudu nad Wisłą. Dowiadujemy się tu o jego młodzieńczych latach, studiach i życiu kapłańskim, którego ukoronowaniem była śmierć za Wiarę i Ojczyznę.

Wdzięczność należy się autorowi za oddanie polskiemu społeczeństwu tej broszury, która oby znalazła się w każdym polskim domu. *X. Y.*

Wiadomości diecezjalne

Archid. lwowska:

Odznaczony prawem noszenia odznak kanonickich (E. C.): ks. Marcin Leśniowski, katecheta szkoły powsz. w Zabłotowie.

Mianowani: dziekanem dolińskim ks. Tadeusz Linde, proboszcz w Wojniłowie; dziekanem gródeckim ks. Paweł Mikulski, prob. w Gródku Jag.; dziekanem szczerzeckim ks. Włodzimierz Cieński, proboszcz w Zimnej Wodzie; administratorem dekanatu konkolnickiego ks. Franciszek Wyszatycki, proboszcz w Haliczu; wicedziekanem dolińskim ks. Jan Palica, prob. w Kałuszu.

Instytucję kanoniczną otrzymali: na probostwo w Toporowie ks. Jan Szul, tamt. administrator; na probostwo w Zborowie ks. Jan Pawlicki, adm. z Wierzbowca; na probostwo w Kluwińcach ks. Jan Wilusz, tamt. administrator; na probostwo w Gródku Jag. ks. Paweł Mikulski, prob. z Konkolnik.

Administratorami mianowani: w Delatynie ks. Franciszek Wołuszczuk, adm. z Kałusza; w Konkolnikach ks. Władysław Wiatrowy, adm. ze Zborowa; w Ponikwie ks. Szczepan Gąsiorek, adm. z Kosowa; w Mariówce ks. Alojzy Jański; w Ostrowczyku ks. Roman Sztajer; w Wierzbowcu ks. Eugeniusz Butra, adm. z Ostrowczyka; w Kosowie O. Eugeniusz Węgrzyn, O. F. M. C.; w Bohorodczanach O. Bruno Janiewski, O. P.; w Hanaczowie O. Bruno Maślona, O. F. M. C., kooperator z Czyszek; w Kobylnicy ks. Mieczysław Moryl, po rezygnacji dobrowolnej z tego probostwa.

Wikariuszem adiutorem w Bóbrce mianowany ks. Bronisław Wasyl, tamt. kooperator.

Przeniesieni XX. Kooperatorowie: do parafii św. Anny we Lwowie ks. Stanisław Flendrich, koop. z Janowa lwowsk.; do Janowa lwowsk. ks. Stanisław Prasoł, koop. z Nadworny; do Kozowej ks. Jan Swół; do Cieszanowa ks. Tadeusz Stroński, do Kosowa O. Beniamin Kożuszek, O. F. M. C.; do par. św. Franciszka we Lwowie-Zamarstynowie O. Marek Kolbuszowski, Zak. Kap. (w miejsce O. Remigiusza Kranca).

Przeniesieni na posady samoistnych katechetów w szkołach powsz.: do Nadworny ks. Franciszek Żak, adm. z Ponikwy; do szkoły powsz. ż. im. Konarskiego we Lwowie ks. Józef Rzeczkowski, katech. ze Stanisławowa.

Przeniesieni w stały stan spoczynku: ks. Leon Ryś, katech. szkoły powsz. w Żółkwi; ks. Walenty Nabielec, kat. V. gimn. we Lwowie; ks. Paweł Sulatycki, prob. w Markowej.

Zrezygnował dobrowolnie z probostwa w Kobylnicy ks. Mieczysław Moryl.

Święcenia kapłańskie otrzymał alumn Semin. duch. Franciszek Pochwała.

Archid. Gnieźnieńska:

Na wikariat powołany: Ks. Antoni Dobrzyński z Czermina do kościoła św. Antoniego w Bydgoszczy-Czyżkówku.

Do szkolnictwa powołany: Ks. Józef Batkowski, dot. wik. przy kośc. św. Antoniego w Bydgoszczy-Czyżkówku, do pryw. gimn. m. Polsk. Tow. Szkoln. i do Szkoły Ćwiczeń przy b. Państw. Sem. Naucz. w Bydgoszczy.

Archid. Poznańska:

Nominacje: Ks. dziekan Feliks Raddatz z Połajewa radcą duchownym ad honorem; Ks. Stefan Szymański, prob. w Obornikach, dziekanem dekan. Obornickiego.

Na kapelana powołany: Ks. Stanisław Waraczewski do Szpit. Miejsk. w Poznaniu.

W zarząd otrzymali XX: Teofil Dals kościół parafialny we Wieluniu; Leonard Gierczyński kościół paraf. w Junikowie pod Poznaniem; Jan Kaja kościół paraf. w Ostrorogu; Florian Maćkowiak kościół paraf. w Gorznie i kościół paraf. w Szczurach; dziekan Przyniczyński, proboszcz w Mikorzynie, przejściowo kościół paraf. w Grabowie nad Prosną; Kazimierz Rakowski kościół paraf. w Radlinie; Stanisław Stefaniak kościół paraf. w Morce; Marian Rywolt kościół paraf. w Przedborowie; Alfons Urban kościół paraf. w Kolniczkach; Kornel Witaszek kościół paraf. w Nekli.

Na wizytatorów religii w szkołach powołani XX: proboszcz Wiktor Falkowski z Trzcinicy w rejonie Opatowskim; proboszcz Zygmunt Jerzycki z Boruszyna w rejonie Czarnkowskim; proboszcz Kazimierz Gałka z Osiecznej w rejonie Leszczyńskim.

Na wikariat powołani XX.: Alfons Czwojda z Wielichowa do Ostrowa Pozn.; Wacław Konwiński z Poniecа do Wielichowa; Michał Kosicki z Poznania z par. św. Michała Arch. do par. Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu; Józef Mettler z Rozdrażewa do Zbąszynia z obowiązkiem rezydencji w Zakrzewie; Jan Pietrzak z Gostynia do par. św. Michała Arch. w Poznaniu; Teofil Ratajczak z Kolniczek do Rydzyny; Józef Sopart z Pokrzywna do Gostynia; Henryk Szklarek z Rydzyny do Rozdrażewa; Wiktor Tomaszewski z Siedlca do Łodzi-wsi; Walenty Turkowski z Cielczy do Biezdrowa.

Zmarł: Ks. Mieczysław Meissner, proboszcz w Grabowie n. Prosną.

Komunikaty

We wtorek, dnia 15 marca br. o godz. 17-tej (5) odbędzie się Zebranie Polskiego Towarzystwa Teologicznego w sali Dziekanatu teologicznego U. J. K. z następującym porządkiem dziennym:

1) referat wygłosi ks. Prof. Dr Józef Umiński pt. „Stanisław Hozjusz a Sobór Trydencki",

2) referat: ks. Dr Bolesław Radomski na temat „Anagennesis u Marka z Efezu".

Zaprasza się wszystkich Członków i Sympatyków na Zebranie. *Zarząd P. T. T.*

Księża salezjanie pod protektoratem J. Em. Ks. Prymasa Augusta Hlonda i J. E. Ks. Biskupa Teodora Kubiny z okazji 50-lecia zgonu swego Założyciela organizują wielki kongres salezjanów, Pobożnego Związku Pomocników i Pomocnic Salezjańskich, wychowanków i byłych wychowanków oraz wszystkich sympatyków dzieł św. Jana Bosko ze wszystkich środowisk salezjańskich w Polsce.

Kongres odbędzie się 7 i 8 maja br. na Jasnej Górze w Częstochowie.

Bliższych informacji można zasięgnąć w każdym zakładzie salezjańskim.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. S. K. w Z.: Sprawy tej ze zrozumiałych względów nie możemy poruszyć w „O. K.". — Na co przysłano

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

znaczki pocztowe? — *O. W. Z.:* Rozwiązanie zamieścimy w następnym numerze. *Ks. K. J. i wielu innym:* Trochę litości dla redaktora i składacza — ładnie nie każdy pisać musi, wyraźnie każdy może; nie oszczędzać też zanadto papieru, mniej zbito pisać i po jednej stronie. — *Ks. J. M.:* W tym ujęciu nie możemy notatki zamieścić, nie chcąc stwarzać zadraźnięć dzielnicowych. — *Ks. Dr S. A.:* Dziękujemy — zamieścimy. — *Ks. B. Ł. w B.:* Zamieścimy w zmienionej nieco formie. Administracja godzi się na warunki. Artykułu z października nie mamy, widocznie poprzednia redakcja go odrzuciła. — *Ks. J. Ł. w B.:* Kazanie zachowujemy na przyszły rok, w obecnym numerze brakło miejsca. — *Ks. A. D. w K.:* Praca dla nas za długa; należałoby ją wydać w osobnej broszurze. Odsyłamy. — *Ks. A. K. w T.:* Wszelkie podatki opłaca użytkowca (w tym wypadku organista), chyba, że inaczej umowa brzmi. On też wnosi ewentualne reklamacje.





ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“ Lwów, ul. Zygmuntowska 4.